CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 26 KWIETNIA 1936 R. NR. 12.

Doniosłe uchwały

Nadzwyczajnego Zjazdu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w dn. 19 kwietnia 1936 r.

Największą ideą Federacji P. Z. O. O. jest SIŁA I WIELKOŚĆ RZPLITEJ. Ta kardynalna zasada ideowa, ustalona w naszym programie, zmusza nas, jako federację organizacyj społeczno - wojskowych w Polsce, ponoszącą współodpowiedzialność za ład i bezpieczeństwo państwa i wewnętrzną rozbudowę jego potęgi do ciągłej czujności i pogłębiania metod prac w tym kierunku.

Nawiązując do powyższego, stwierdzamy co następuje:

1) Do organizacji naszej należą ludzie, którzy swego czasu ideę walki o niepodległość uczynili nietylko treścią swych marzeń, ale i zwycięskiej walki. Ten fakt, wzięty z naszych własnych doświadczeń dowodzi, że niema tak trudnej sytuacji, ani tak trudnych warunków, w którychby nie można odnieść rozstrzygającego wyniku, jeżeli tylko wiarę, entuzjazm i wolę ludzką wprzęga się w służbę wielkiej i godnej naszego narodu idei. Taką ideą naczelną, przekazaną nam przez naszego Wodza, jest budowa pracy rzeczywistej i potęgi narodu i państwa tak w znaczeniu politycznem i militarnem, jak kulturalnem, moralnem i gospodarczem.

Głosząc pierwszeństwo idei silnej Polski, w całości naszej działalności stwierdzamy, że musi ona tak być postawiona przez nas i przeprowadzona, aby jej współuczestnikami stały się NAJSZERSZE MASY LUDU POLSKIEGO, którego uczucia, myśli, wolę i działanie chcemy jaknajściślej złączyć z pojęciem państwa polskiego.

Z takich wychodząc założeń, oraz biorąc pod uwagę dzisiejszą sytuację naszego państwa i społeczeństwa stwierdzamy, że POWOŁANIE jaknajrychlej DO ŻYCIA OBOZU POLITYCZNEGO O JASNO ZARYSOWANYM PROGRAMIE IDEOWO-POLITYCZNYM, A PO MYŚLI IDEOLOGJI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO — JEST PALĄCĄ KONIECZNOŚCIĄ.

Siła państwa, tkwiąca w strukturze wszystkich władz, przewidzianych konstytucją kwietniową, musi znaleźć swój najwalniejszy fundament w ideowo zorganizowanym narodzie. Jesteśmy przytem tego zdania, że element kombatancki musi odegrać tu poważną rolę, tak ze względu na samą tradycję, jak i aktualne napięcie ideowe.

2) Głosząc pierwszeństwo idei narodowo - państwowej, równocześnie wyrażamy ten pogląd, że jednym z najważniejszych punktów programu teraźniejszego i najbliższej przyszłości musi być wydobycie się własnym wysiłkiem z przesilenia gospodarczego przez przezwyciężenie przyczyn kryzysu i stabilizację warunków dobrobytu społecznego.

Program ten powinien w rezultacie dać:

a) ZMIANĘ STRUKTURY SPOŁECZNO-GOSPODARCZEJ przez uprzemysłowienie Polski, oparte o własne kapitały narodowe,

b) ZMIANĘ USTROJU ROLNEGO. Stawiając jako założenie liczenie się tylko z własnemi siłami, musimy się tak w programie, jak i w jego wykonaniu oprzeć na elemencie i świecie pracy, wprowadzając nietylko w życie Polski pojęcie pracy jako wskaźnik wartościowania moralnego, ale dając temu światu udział w robocie konstruktywnej, w prawach i w odpowiedzialności za losy państwa.

3) AKTYWIZACJĘ ŻYCIA GOSPODARCZEGO należy podjąć w jaknajszerszych granicach. Wymaga tego nietylko wielka nędza kraju i obowiązek walnej z nią rozprawy, ale i konieczność postawienia na odpowiednim poziomie obronnej siły państwa. Jesteśmy tego zdania, że trzeba tu działać szybko, ogólna bowiem sytuacja polityczna całego świata oraz gorączkowy wyścig zbrojeń nie pozwala na rozłożenie tych prac na długie okresy czasu.

4) W sytuacji, jaką obecnie przeżywamy, należy przejść na szerokim froncie do OFENZYWY IDEOWEJ, przy pomocy wszelkich dostępnych środków.

Dążąc do pogłębienia wartości ideowej naszej organizacji, wyraźnie zaznaczamy, że chcemy ją budować na jakości, nie zaś na ilości jej członków. Do tego celu zdążać winniśmy przez pogotowie moralne naszych szeregów, t. j. przez obudzenie w nich wiary w siebie i przepojenie nią całego społeczeństwa, dalej przez uświadomienie obywatelskie, wychowanie publiczne i pogłębianie mentalności kombatanckiej.

5) Jako ostatnie kapitalne zagadnienie wysuwa się SPRAWA MŁODZIEŻY. Uważamy to zagadnienie za jedno z najdonioślejszych, uważamy, że musimy za wszelką cenę przerzucić pomost pomiędzy Federacją a młodem pokoleniem, przekazać mu te wartości moralne, które leżały u podstaw naszych walk o niepodległość, a które dla tej młodzieży winny stać się wątkiem jej umiłowań, obowiązków, rzetelnej pracy dla Ojczyzny i Jej obrony.

O ideał Zwycięskiej Polski

Przemówienie Pana Wojewody Śląskiego doktora MICHAŁA GRAŻYŃSKIEGO na Zjeździe Federacji Związków Obrońców Ojczyzny w dn. 19 kwietnia 1936 r.

Dzisiejsze nasze zebranie ma charakter zupełnie wyjątkowy. Wysłuchaliśmy tu przed chwilą dwu zasadniczych referatów, obrazujących obecną sytuację polityczną i gospodarczą Polski. Obecnie zaś mamy się wypowiedzieć na te właśnie, tak bardzo interesujące i ważne tematy. Zgodnie z apelem Pana Wicepremjera, oświadczenia nasze czy opinje mają być po żołniersku szczere i otwarte.

Przemawiam tu imieniem okręgu śląskiego. To zaś wszystko, co chcę Kolegom wypowiedzieć, nie jest jakąś oderwaną abstrakcją, ale poglądem, opartym na aktualnej rzeczywistości i wyprowadzonym z własnego doświadczenia.

Słyszy się dzisiaj wszędzie niemal, że jest bardzo ciężko, że ogólne położenie jest niezmiernie trudne. Niewątpliwie. Ale przecież niema zdaniem mojem tak trudnego położenia, z którego nie możnaby zwycięsko się wydobyć, jeżeli tylko się ma generalną ideę, zdolną porwać ludzi, rozpromienić w nich serca, jeżeli za tą ideą stanie głęboka wiara w jej słuszność, oraz wola czynu.

Czy mam Was, Koledzy Kombatanci, o tem przekonywać! Przecież jest to zasada i prawda, wyprowadzona z naszych własnych nie tak dawnych przeżyć. Kilkanaście lat temu Polska znajdowała się w znacznie trudniejszej, z pozorów niemal w beznadziejnej, sytuacji. Żyliśmy w niewoli pod obuchem 3 olbrzymich potęg militarnych. A jednak idea walki o niepodległość z bronią w ręku zwyciężyła i dała nam wolność, bośmy w nią nietylko wierzyli, ale umieliśmy dać jej wyraz we własnym, dobrowolnie podjętym czynie żołnierskim, pod wodzą Marszałka Piłsudskiego. Prawda ta obowiązuje i dzisiaj. **Cokolwiek mówilibyśmy o doniosłości zagadnień gospodarczych, o konieczności wyjścia z kryzysu, to przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w całości naszego życia zbiorowego musimy na czoło wysunąć pierwszeństwo naszej dzisiejszej naczelnej idei, idei budowy pracy, wielkości i mocy Polski w sensie politycznym, militarnym, gospodarczym, kulturalnym i socjalnym.**

Głosząc prymat powyższej idei, w jej właśnie najdalszym i najgłębszym zasięgu chcemy widzieć nasze pozytywne wysiłki.

Oczywiście, każda koncepcja musi znaleźć właściwe sobie formy organizacyjne. Zanim jednak wysunę drugą generalną tezę, chciałbym scharakteryzować na podstawie własnych obserwacyj aktualną sytuację polityczną w Polsce, biorąc jako materjał ilustracyjny również te fakty, które występują na terenie reprezentowanego przeze mnie Województwa. Śląsk jest terenem granicznym. Tuż obok nas zaczyna się teren Rzeszy niemieckiej, w której dokonywa się olbrzymi wysiłek organizacyjny. Jakąkolwiek wydamy ocenę ideologicznych założeń ruchu hitlerowskiego, nie ulega żadnej wątpliwości, że imperjalizm stawianych celów i proby narodowego zjednoczenia wszystkich Niemców, mają w sobie posmak dużego romantyzmu, oddziałującego na wyobraźnię mas. Jednolitość doktryny odpowiada jednolitości organizacji. Sugestja ta płynie do nas poprzez granice, wywołując nieraz niepożądane objawy. Nie to tworzy jednak rzecz istotną, charakteryzującą sytuację w Województwie Śląskiem. Daleko większe znaczenie mają dwa następne momenty, łączące się z ogólną sytuacją w Polsce. Nie mamy w Polsce systemu totalnego, a życie polityczne może swobodnie i legalnie się rozwijać. Istnieje jednak w pewnym sensie paradoksalna sytuacja. Na powierzchni bowiem naszego życia politycznego dostrzegamy dwa swobodnie płynące prądy z prawej i z lewej strony. Natomiast obóz ideologiczny Marszałka Piłsudskiego, który daje pracę konstruktywną i ponosi pozytywną odpowiedzialność za to wszystko, co się w Państwie dzieje, został pozbawiony formy organizacyjnej i ośrodka generalnej dyspozycji politycznej.

Rezultat jest taki, że każde pociągnięcie ze strony władz państwowych jest poddawane zjadliwej analizie i destrukcyjnej krytyce ugrupowań opozycyjnych, nie spotykając na swej drodze opinji naszego obozu politycznego. Organizacje społeczne, działające na zasadzie specjalnych statutów i zacieśnionych do swych celów programów, nie mogą tej luki zapełnić.

Skonstatowany przeze mnie brak zorganizowanego obozu politycznego pociąga za sobą tem ujemniejsze skutki, że żyjemy w okresie olbrzymiego kryzysu, zaznaczającego się na odcinku socjalnym nietylko bezrobociem, ale świętówkami i turnusami. Długo trwające przesilenie gospodarcze i wyrastająca na jego tle nędza wytwarza albo bierność i apatję mas ludowych, albo nieraz wręcz negatywne przejawy w stosunku do samego Państwa. Istnieją tu jakby naturalne warunki dla destrukcyjnej roboty antypaństwowej. Apatja i bierność mas może być nawet czasem wygodna dla aparatu administracyjnego, ale jest największem niebezpieczeństwem dla Państwa, zwłaszcza wtedy, kiedy chodzi o wydobycie najwyższego napięcia energji w obronie tego państwa, tego napięcia energji, które może zrodzić się tylko na tle głębokiej miłości i zrozumienia ideałów narodowych i państwowych. Jeżeli dzisiaj tak wielką wagę przywiązuje się do wzmocnienia gospodarczych podstaw państwa, to przecież należy pamiętać, że **najsilniejszą i rozstrzygającą ostoją siły tego państwa jest ideowo zorganizowany naród i zespolenie instynktów uczuć, myśli i woli szerokich mas ludowych z pojęciem samego państwa.** Nie możemy dopuścić do tego, by życie polskie rozbić na poszczególne fragmenty i by interes ogólno narodowy i państwowy został utopiony w zaściankowych interesach poszczególnych związków czy związeczków. Doprowadziłoby to z natury rzeczy bowiem do identyfikowania problemów i interesów zaścianka z interesem państwa czy narodu. Głosząc zatem prymat idei, równocześnie chcę stwierdzić, **że zorganizowanie w Polsce obozu politycznego na podstawie jasnego i konkretnego programu ideowo-politycznego po myśli wskazań naszego Wodza, jest rzeczą nieodzowną i niezmiernie pilną.** Obóz ten i program musi być w ten sposób postawiony i pomyślany, by w nim było zagwarantowane współuczestnictwo i odpowiedzialność szerokich mas ludowych.

Słowa te wypowiadam na Zjeździe Federacji, a zatem tej organizacji, w której skład wchodzą byli uczestnicy walk o niepodległość. Jeżeli ci ludzie wezmą się dzisiaj w Polsce do roboty, nakreślając sobie program budowy mocy Polski w rzetelnej pracy konstruktywnej, i powołując do życia własnym wysiłkiem obóz polityczny, to któż im się w Polsce oprze. Warcholstwo partyjne, z którem rozprawił się swego czasu Marszałek Piłsudski, będzie mogło wtedy żerować tylko na marginesie polskiego życia bez istotnej szkody dla najistotniejszych interesów Państwa.

Podkreślając powyższe momenty, chcę równocześnie zaznaczyć, że w programie tym oczywiście bardzo poważną rolę odgrywa zagadnienie aktywizacji naszego życia gospodarczego.

I to jest punkt trzeci, który chciałbym tutaj poruszyć. Tę część programu trzeba rozpatrzyć nie pod kątem widzenia jakiejś doktryny, ale z punktu widzenia rzeczywistości. Mówił tu przed chwilą do nas Kolega, Wicepremjer Kwiatkowski, zaznaczając, że nie można w dzisiejszej Polsce rzeczywistości gospodarczej kształtować według zasad tych doktryn, które powstały w zupełnie odmiennych warunkach. Stanowisko zupełnie słuszne. Któżby dzi-

siaj chciał regulować życie według zasad szkoły menczesterskiej, kiedy przesłanki tej klasycznej doktryny zostały w aktualnem życiu zupełnie obalone. Wzajemne stosunki państw w zakresie gospodarki międzynarodowej cechuje autarkja, próbująca nietylko złagodzić skutki ogólno - światowego kryzysu, ale nosząca w sobie cechy gospodarki wojennej, płynącej z niebezpiecznej sytuacji politycznej. Trzeba zdać sobie sprawę, że stoimy wobec nowej rzeczywistości, do której należy się przystosować. Na pomoc zewnętrzną nie można liczyć. System wyczekiwania mógłby doprowadzić do zanarchizowania całości naszego życia. I dlatego rzeczą jasną jest, że z trudności gospodarczej musimy wydobyć się własnym wysiłkiem na zasadzie przez siebie opracowanego i realizowanego programu. Nie możemy zamykać oczu na to, że w Polsce przybywa rokrocznie ½ miljona ludzi, że na wsi jest zgórą 5 miljonów ludzi za wiele, i że wieś jest przeludniona, że w ośrodkach przemysłowych utrzymuje się olbrzymie bezrobocie i że tereny emigracyjne są dla nas zamknięte. **Z coraz większą wyrazistością zarysowuje się przed nami konieczność przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego w Polsce przez rozbudowę polskiego przemysłu i odciążenie wsi przy równoczesnej przebudowie ustroju rolnego.** Jeżeli nie liczymy na cud, a przecież nikt chyba na to w Polsce nie liczy, to zagadnienie powyższe musi być wzięte natychmiast na warsztat programowej i z żelazną konsekwencją przeprowadzonej pracy. Oczywiście wymagać to będzie wielkich ofiar i wielkiego wysiłku. Tylko pracą możemy dokonać tej przebudowy. **Jeżeli jednak świat pracy ma być powołany do tak wielkich zadań, połączonych z ofiarnością, to trzeba duszę jego przepoić ideałem wielkich celów i świadomością, że pracuje w pełni praw i z pełną odpowiedzialnością za losy narodu i państwa.**

Jeżeli ten wielki wyścig pracy, który nam swego czasu nakazał Marszałek, ma dać rezultaty, to musi się tak postawić program i jego wykonanie, by w masach ludowych obudzić dlań wiarę i entuzjazm. Tylko tą drogą idąc, sen o potędze zmienimy na rzeczywistość potęgi Polski współczesnej.

Jeden z poprzednich mówców wspomniał tu o problemie młodzieży. Pozwolicie Koledzy, że na ten temat kilka słów wypowiem, choćby z tego tytułu, że jestem przecież odpowiedzialnym kierownikiem jednej z najpotężniejszych organizacyj młodzieżowych. Tak jest. Młodzież nasza musi być przygotowana do kontynuowania tej pracy, której nie dokończy współczesne pokolenie, a która będzie dokonywać się jeszcze w bardzo trudnych warunkach. Polsce potrzeba ludzi, z silnym charakterem, umiejących nietylko kochać Ojczyznę, ale i rzetelnie dla niej pracować, a w razie potrzeby stanąć dzielnie w jej obronie. W pracy nad młodzieżą trzeba umiejętnie łączyć romantyzm marzeń i zamierzeń z uczciwem przygotowaniem do wypełniania obowiązków. Rzeczą jednak niezmiernie doniosłą jest uszanowanie praw młodości, które są zawsze te same. **Nikt nie potrafi zorganizować młodzieży, kto zapomniał własnych, młodzieńczych przeżyć.** Racjonalizm pięćdziesiątego roku życia, przenoszony żywcem na grunt organizacyj młodzieżowych, próbujący nastawić młode umysły na analityczne prace światopoglądowe, może dać w rezultacie tylko klęski. **Kultywując w organizacjach młodzieżowych nieśmiertelne wartości moralne z okresu walk o niepodległość, musimy serca, wyobraźnię, myśli i uczucia młodzieży zespolić jaknajściślej z ideałem młodej zwycięskiej Polski, sięgającej śmiało po swą wielkość i równouprawnienie w gronie wielkich narodów świata.**

A zatem, Koledzy, z naszych obrad powinno niezbicie wynikać, że w **uznaniu pierwszeństwa idei silnej Polski postanawiamy stworzyć wielki obóz polityczny, realizujący taki program, któryby mocarstwową potęgę Państwa Polskiego oparł o uczucia i rozumną wolę najszerszych mas ludowych, a przyszłość naszej Ojczyzny ugruntował w duszach młodzieży, tej młodzieży, która przyjdzie po nas.**

Jeżeli z takiemi hasłami i mocną wolą ich realizacji pójdziemy w teren, to nieulega najmniejszej wątpliwości, że **testament Wodza zostanie urzeczywistniony przez pozostałych po Nim żołnierzy.**

B. S.

Ostrzeżenia i wnioski

Na gościńcu naszego życia społecznego i państwowego zaczęły w ostatnich miesiącach mnożyć się znaki ostrzegawcze. Znaki te idą zarówno z zewnątrz, jak z wewnątrz naszego organizmu państwowego. Wymowa ich jest jasna. Mówią one o niepokojącej dysproporcji pomiędzy stanem faktycznym naszych stosunków wewnętrznych, a zakresem zadań, jakie nasuwa nam chwila bieżąca w związku z układem stosunków międzynarodowych.

Nie chcemy mówić tutaj — jeśli chodzi o politykę zagraniczną — o tego rodzaju konsekwencjach ostatecznych, jak wojna, konieczność pogotowia zbrojnego, konieczność spotęgowania naszych sił militarnych. Są to rzeczy powtarzane ostatnio dostatecznie często, nie napotykające na sprzeciwy i opory, wychodzące zresztą już w chwili obecnej poza zakres rozważań, w stadjum realizacji, nad którą czuwa powołany do tego aparat czynników wojskowych.

Jednakże poza sprawą pogotowia orężnego i poza sprawą takich czy innych gróźb powikłania sytuacji politycznej Europy aż do wojny włącznie, jest jeszcze sprawa należytego wyzyskania możliwości politycznych, wynikających z dzisiejszego niespokojnego układu stosunków międzynarodowych na terenie Europy. Jesteśmy państwem, które w tego rodzaju warunkach może bardzo dużo zyskać, lub bardzo dużo stracić. Żadne bodajże z państw europejskich nie ma tak wielkiej amplitudy wahań, jeśli idzie o cenę jego realnej siły, znaczenia i wartości, jako ewentualnego sprzymierzeńca, czy przeciwnika, zarówno w wojnie, jak w pokoju. Stąd też tego rodzaju okresy fermentów międzynarodowych, jak przeżywany obecnie, mogą nam dać bardzo poważne korzyści, w postaci wzmocnienia naszej sytuacji w stosunku do naszych sprzymierzeńców, podkreślenia naszej siły w stosunku do ewentualnych przeciwników, rozproszenia istniejących w stosunku do nas obaw w gronie tych, którzy mniej bezpośrednio są związani z nami nićmi wspólnoty, czy przeciwieństwa interesów politycznych. Lecz równocześnie istnieją też i możliwości odwrotne. Istnieją warunki potemu, by właśnie w tego rodzaju momentach napięcia sił międzypaństwowych, ujawniały się te same cechy naszej słabości, które kiedyś tak ujemnie zaważyły na losach Polski, a więc niedostateczna sprawność państwowa, duży zakres trudności i przeciwieństw wewnętrznych, brak jasności i decyzji w zakresie powiązania celów i zamierzeń polityki zagranicznej Państwa z aktywnością dążeń społeczeństwa. W rezultacie możemy przegrywać pokój tak skutecznie i tak realnie, jak inni przegrywają wojny. Przyczem, trzeba i o tem pamiętać, stawka z naszej strony jest zawsze stawką najwyższą.

Świadomość znaczenia dzisiejszej sytuacji międzynarodowej dla Polski, świadomość, że walka o podstawowe warunki naszej roli wśród państw europejskich rozgrywać się będzie nietylko w momencie rozpętania się nad Europą burzy wojennej, ale rozgrywa się nieustannie, dziś bardziej, niżeli kiedykolwiek, ta świadomość nie powinna pozostawać bez wpływu na ocenę naszej sytuacji wewnętrznej, na ocenę smutnych, a nawet tragicznych, wydarzeń ostatnich kilku tygodni.

Są państwa, które mogą sobie pozwolić na długie okresy wewnętrznych zaburzeń i zawichrzeń, które z tych zawichrzeń mogą wyjść wzmocnione, odświeżone, zdolniejsze do realizowania swych celów politycznych i społecznych. Polska do rzędu tych państw nie należy. Równocześnie zaś obecny układ stosunków międzynarodo-

wych nie jest dostatecznie stabilizowany i pewny, by uwaga czynników państwowych, podobnie jak uwaga społeczeństwa, mogła być w Polsce na dłuższy czas odwrócona od spraw polityki międzynarodowej, skierowana na sprawy i spory wewnętrzne. Stąd też do oceny krwawych wypadków krakowskich, czy lwowskich, nie możemy przystępować tylko pod kątem układu stosunków wewnętrznych, musimy patrzeć na nie również, a może przedewszystkiem, pod kątem znaczenia tych wypadków na terenie międzynarodowym. Obok strony społecznej, obok strony humanitarnej, wypadki te mają jeszcze swoją wymowę z punktu widzenia polskiej racji stanu. Nie trzeba chyba dodawać, że wymowa ta jest w wysokim stopniu dla interesów polskiej racji stanu szkodliwa.

Tego rodzaju stwierdzenie może mieć na celu tylko jedno: podkreślenie znaczenia i potrzeby akcji, którąby miała na celu sięgnięcie do źródeł, do najgłębszego podłoża, na którem rosną i rozwijają się nastroje, wyładowujące się w następstwie w ostrem zderzeniu z siłami przeznaczonemi do utrzymywania zewnętrznego ładu. Lecz sprawy tej nie można sobie ułatwiać nadmiernie przez postawienie fałszywej djagnozy, przez wysunięcie fikcyjnego przeciwnika, na którego barki można pozornie zrzucić ciężar odpowiedzialności za przeszłość, lecz w walce z którym nie przezwycięży się i nie usunie najistotniejszych niebezpieczeństw przyszłości.

Takiem uproszczeniem jest, niewątpliwie, nadmierne wysunięcie i wyolbrzymienie znaczenia złej woli i planowego działania ze strony czynników zewnętrznych, zainteresowanych w posiewie niepokoju, anarchji, niezadowolenia i rozkładu. Niewątpliwie, tego rodzaju czynniki na gruncie polskim działają, działają dzisiaj, podobnie jak działały w każdym momencie ostatnich kilkunastu lat naszej egzystencji państwowej. Jednakże jeśli nawet w pewnych wypadkach można mówić o dyskontowaniu i wyzyskiwaniu przez tego rodzaju czynniki wygodnej dla nich sytuacji, to jednak strzec się należy niebezpiecznego uproszczenia, przerzucającego na ten odcinek nadmierny ciężar odpowiedzialności i w ten sposób uwalniającego niejako od konieczności szukania przyczyn na innych odcinkach naszego życia.

W wyższym jeszcze stopniu łudzący i mylny jest inny trop, inne uproszczenie, polegające na sugestji, że podstawowem niebezpieczeństwem jest jakoby nieuzasadnione rozbudzanie nadziei, wszelka „demagogja", o którą tak łatwo, kiedy chce się szukać jakiegoś, choćby częściowego rozwiązania nagromadzonych trudności we współdziałaniu z bezpośrednio dotkniętemi masami bezrobotnych, czy częściowo tylko pracujących. Z punktu widzenia tej sugestji niebezpieczeństwem byłyby, oczywiście, wszelkie organizacje zawodowe, wszelkie formy zorganizowanego działania. Niestety, w wypadkach krakowskich, a silniej jeszcze lwowskich, okazało się, że najpoważniejsze trudności zaczynają się właśnie tam, gdzie kończy się organizacja, a zaczyna działać masa pozbawiona więzów i spoideł.

Istotny punkt ciężaru znajduje się niewątpliwie gdzieindziej po wprost, raczej, przeciwnej stronie. W warunkach ogromnej dysproporcji środków i potrzeb, w warunkach istotnej niemożności zmobilizowania dostatecznych sił do walki z najbardziej nawet jaskrawemi skutkami socjalnemi kryzysu, szczególnej wagi nabiera fakt, żeby ze strony całej administracji państwowej było należyte docenienie zagadnienia w jego nawet najtrudniejszych i najbardziej przykrych przejawach. Nie łudźmy się, abyśmy mogli życie gospodarcze Polski współczesnej oderwać od jego społecznego podłoża. Nie łudźmy się, abyśmy mogli spokojnie i bez przeszkód dyskutować na temat tylko gospodarczych posunięć i nie mieć trudności socjalnych, które następnie — stawszy się trudnościami politycznemi — skolei rzeczy zaciążyć muszą również i na koncepcjach gospodarczych. Zależność jest zbyt wielka i zbyt różnorodna. **Z punktu widzenia gospodarczego można sobie powiedzieć, że bezrobotny nigdy nie ma racji, że wikła on jasność koncepcji, planowość linji, przedłuża stany krytyczne, z których znalezienie wyjścia leży w interesie nawet i tego bezrobotnego.** Z punktu widzenia socjalnego, z punktu widzenia politycznego, musimy sobie powiedzieć prawdę wręcz odwrotną. **Nawet najniedołężniejsza racja bezrobotnego zasługuje na to, by była uznana za rzecz wagi zasadniczej. Pomiędzy państwem, reprezentowanem przez administrację, a bezrobotnym, musi istnieć nić nieustającej łączności, poczucie, że sprawa ludzi żyjących w nędzy należy do najważniejszych spraw państwowych.** Na tym tle sprawa organizacyj zawodowych, organizacyj robotniczych, nabiera zasadniczego znaczenia.

Niewątpliwie są w Polsce ludzie, dla których tego rodzaju stanowisko może wydawać się demagogją, podważaniem naczelnej i bezsprzecznej nadrzędności interesów Państwa w stosunku do wszystkich interesów klasowych, grupowych i jednostkowych. Czyż jednak w stanowisku tych ludzi, w ich skłonności niedoceniania spraw socjalnych, jako spraw podstawowych dla istotnej siły państwa, niema pierwiastka egoizmu ludzi dobrze usytuowanych w stosunku do potrzeb ludzi głodnych? Czyż istotnie w tem stanowisku jest tylko idealizm i całkowite wyzbycie się materjalistycznego stosunku do świata? Nie chodzi tu o drastyczną odpowiedź, nie chodzi o propagowanie apostolskiej skromności potrzeb. Chodzi tylko o stwierdzenie, że nie jest słuszny i możliwy ten punkt widzenia, który do zagadnienia ludzi głodnych przychodzi z większą dozą wymagania idealizmu, niżeli gotów jest stosować to do świata ludzi sytych.

Powracamy do punktu wyjścia niniejszego artykułu. Każde osłabienie wewnętrznej siły Polski, szczególnie w obecnym okresie, musi być uznane za rzecz o wyjątkowej szkodliwości. Przez długi czas musimy mieć psychologję społeczeństwa, jaką zresztą mają dziś Niemcy, jaką ma w dużej mierze Rosja Sowiecka, że nawet w czasie pokoju musimy żyć tak, jakbyśmy toczyli wojnę o prawdziwą siłę i wielkość Polski. Wypadki ostatnie muszą być uznane za czynnik osłabiający siłę wewnętrzną, utrudniający sytuację zewnętrzną Polski. Stąd też musi nastąpić planowa akcja, mająca na celu zapobieżenie możności powtarzania się tego rodzaju sytuacji i wypadków.

Może nastąpić to jedynie poprzez należyte docenienie wagi zagadnień socjalnych w Polsce współczesnej. Jeśli chcemy prowadzić mocną politykę zagraniczną, musimy mieć oparcie o zdrowy stan stosunków w Państwie. Nie osiągniemy tego inaczej, jak tylko poprzez mocny i zdecydowany rząd, umiejący godzić prymat idei państwa i narodu z realną troską o najpełniejsze w danych warunkach uwzględnienie praw i potrzeb tej wielkiej siły państwowej i narodowej, jaką stanowią masy pracującego ludu miast i wsi.

NA MARGINESIE

Ostatnie dni przyniosły sporo sensacyj politycznych. Do najważniejszych z nich należy dymisja wojewody krakowskiego, dra Kazimierza Świtalskiego.

Sprawa tej dymisji wywołała szereg komentarzy zarówno w prasie, jak w dyskusjach. Istotnie zasługuje ona na uwagę z wielu względów i stanowi bezsprzecznie sensację polityczną nieposlednią.

Dla nas w sprawie tej ważny jest jeden moment. Były premjer, dr. Kazimierz Świtalski, jako polityk, odznaczał się jedną zasadniczą cechą: lekceważeniem momentu społecznego. Nie przeszkadzało mu to przez czas długi w pełnieniu najbardziej odpowiedzialnych funkcyj. Ostatecznie jednak zakończyło się w ten sposób, że jako administrator jednego z najłatwiejszych, niewątpliwie, w państwie województw związał swe imię ze smutnej pamięci dniami tragicznego rozlewu krwi na ulicach Krakowa.

Dr. Świtalski ze stanowiska został odwołany. Chcemy w tem widzieć coś więcej, niżeli załatwienie sprawy jednostki, chcemy widzieć zapowiedź, że czynniki odpowiedzialne w stopniu naczelnem za dzisiejsze losy Polski uznają w całej pełni zasadę, że na naczelnych stanowiskach administracji państwowej niewolno dziś stosować metod, płynących z lekceważenia spraw i zagadnień społecznych.

Czesław Bobrowski

Polityka i gospodarka

Ścisłe powiązanie procesów politycznych i gospodarczych jest zjawiskiem nie nowem. Należałoby nawet powiedzieć, że leży ono w naturze tych procesów, że w zasadzie mamy poprostu do czynienia z jednolitym procesem życiowym, rozpatrywanym jedynie pod dwojakim kątem widzenia. Nie przeszkadza to dość wyraźnemu rozgraniczaniu problematyki, a nawet nie wyklucza tego, iż związki, choć ścisłe, są nieraz skomplikowane i nie zawsze łatwo dostrzegalne.

Jeśli zwęzić zagadnienie i mówić nie o związku, jaki siłą rzeczy powstaje pomiędzy procesami gospodarczemi z jednej, a politycznemi z drugiej strony, lecz jedynie o tych związkach, jakie tworzone są świadomie, będziemy musieli również stwierdzić, że tego rodzaju łączenie polityki czystej i polityki gospodarczej nie jest rzeczą nową. British trade is british policy. Dzieje Trzeciej Republiki Francuskiej dostarczają zarówno przykładów podporządkowania polityki państwa interesom gospodarki, a nawet wręcz partykularnym interesom potężnych ugrupowań gospodarczych, jak i odwrotnie, podporządkowania np. polityki lokat kapitału interesowi politycznemu kraju (pożyczki rosyjskie). W Prusach, a następnie w Rzeszy Niemieckiej, nietylko polityka gospodarcza stanęła na usługach racji stanu, ale nawet niemiecka doktryna ekonomiczna, od Lista poczynając, jest tej racji stanu wyrazem.

W tych warunkach jest rzeczą naprawdę zadziwiającą, że w opinji polskiej mógł się utrwalić tak gruby błąd, jakim jest stałe, wręcz możnaby powiedzieć systematyczne, oddzielanie jednego elementu życia społecznego od drugiego. Jeśli ktoś pragnąłby szukać dowodów czy przykładów naszej niedojrzałości państwowej, jeśli ktoś zbierałby argumenty, mające na celu uzasadnienie tezy, iż Polska myśl państwowa jest dopiero w toku dojrzewania, nie mógłby znaleść lepszego przykładu, silniejszego argumentu. Prawda, że w pewnej mierze ta próba zbudowania chińskiego muru pomiędzy polityką a ekonomją ma swoje uzasadnienie w niedawnych wypadkach historycznych, a nawet wiąże się z pewnemi zdarzeniami o najwyższej pozytywnej doniosłości. Chęć uniezależnienia polityki gospodarczej od celów politycznych wyrosła między innemi na tle protestu przeciwko przedmajowemu uzależnianiu gospodarki państwowej od doraźnych interesów ugrupowań politycznych, protestu przeciwko uzależnianiu gospodarczych decyzyj Państwa Polskiego od wpływów naszych partnerów międzynarodowych. Na szczęście mamy ten etap za sobą i bez obawy o jakikolwiek uszczerbek dla politycznej i gospodarczej racji stanu możemy, a nawet musimy rozpocząć budowę jednolitej hierarchji celów gospodarczych, społecznych i politycznych.

* * *

Krótko tylko wspomnę o perspektywach tego zagadnienia w płaszczyźnie polityki zagranicznej. Krótko, bo sprawa ta wydaje mi się i prostsza i mniej doniosła. Bezwątpienia niema dziś mowy o tem, ażeby polityka zagraniczna Polski miała być objektem do kupna. Ale właśnie dlatego, że jesteśmy w stanie prowadzić politykę zagraniczną niezależną, budowaną na przesłankach, odpowiadających naszym i tylko naszym interesom, jesteśmy też w stanie stawiać postulat, ażeby nasza polityka handlowa i finansowa oparta została na tejże zasadzie niezależności od momentów innych, niż polska racja stanu.

W praktyce wyraża się to np. w postulacie pogłębiania stosunków gospodarczych nawet wtedy, kiedy nasze stosunki polityczne z danym krajem nie wykazują zacieśnienia i — odwrotnie — w postulacie nie rezygnowania z interesów gospodarczych nawet w wypadku zbliżenia politycznego. Zaniedbany i załamany przed paroma laty — nie bez wpływu momentów politycznych — odcinek handlu polsko - sowieckiego jest jednym z przykładów ilustrujących potrzebę wyraźnego akcentowania pierwszej tezy. Sprawa należności kolejowych w Niemczech, niedawno podjęta i jak się zdaje będąca na drodze do rozwiązania, oraz większy jeszcze i nierozwiązany, a bodajże nie poruszony dotychczas, problem majątku obywateli polskich, zamrożonego w Niemczech, stanowią drugą grupę przykładów. Oczywiście tezy te mają charakter czysto negatywny, prowadząc jedynie do stwierdzenia, że nie może być mechanicznej równoległości stosunków politycznych i gospodarczych i że logika i jednolitość polityki zagranicznej i gospodarczej w doniesieniu do zagranicy polegają nie na tej równoległości, lecz na zastosowaniu tych samych jednolitych przesłanek: autonomicznego, niezależnego interpretowania przez nas samych naszej racji stanu.

Wyższego rzędu postulatem jest wytworzenie zbliżenia gospodarczego na tle zbliżenia politycznego czy vice versa. Na długi dystans zbliżenie polityczne, nie przynoszące realnych korzyści dla obu stron, jest zagrożone. Przykładem są tu nasze stosunki z Francją, gdzie nie respektowanie ani naszego interesu handlowego, ani interesów naszej emigracji, ani też nieliczenie się przez kapitał, inwestowany w Polsce, z pewnemi elementarnemi dla naszego kraju wymogami, wniosło w stosunki polsko - francuskie szczerbę bardzo głęboką, bo tkwiącą nietyle w psychologji rządzących, co w opinji publicznej, w emocjonalnym stosunku społeczeństwa polskiego do naszego sojusznika. Niewątpliwie też współdziałanie naszych partnerów międzynarodowych w kierunku rozwiązania zagadnienia dopływu kapitału zagranicznego do Polski jest dla nas jednym ze sprawdzianów nietylko gospodarczej, ale i politycznej wartości danego partnera międzynarodowego. Zaangażowanie w Polsce kapitałów danego kraju daje nam bowiem nietylko korzyść (odpłatną), ale jest wskaźnikiem woli danego rządu w kierunku trwałego współdziałania politycznego. Jak wspomniałem wyżej, zagadnienie to uważam za zagadnienie o tyle mniejszej wagi, że ani w odrodzeniu międzynarodowego obrotu towarowego, ani w ożywieniu międzynarodowego ruchu kapitałów nie dopatruję się bliskich możliwości podniesienia życia gospodarczego Polski na wyższy poziom. Nie ignorując istniejących w tej dziedzinie możliwości, uważam je poprostu za ograniczone zarówno ze względu nato, że autarchja stała się czemś więcej, niż postacią walki z kryzysem i weszła jako część integralna w system polityki gospodarczej szeregu krajów, co z kolei ma wpływ na układ stosunków na całym świecie — jak i ze względu nato, że wśród wielu krajów zainteresowanych w dopływie kapitałów należymy raczej do tych, które nie mogą zapewnić najkorzystniejszej stopy zysku.

* * *

Nieporównanie większym problemem jest problem wykorzystania wewnętrznej polityki dla rozwiązania naszych zadań gospodarczych i oparcia nowych form tej polityki właśnie na akcji gospodarczej.

Przedwczesnem byłoby twierdzenie, że polska myśl ekonomiczna, nie mówiąc już o szerszej opinji, zdołała wytworzyć coś, co moglibyśmy nazwać jeśli nie programem, to przynajmniej punktem wyjścia programu na dłuższą metę. Jesteśmy ciągle jeszcze w chaosie. Zaufanie do polityki deflacyjnej jest podcięte, ale plany nakręcania konjunktury nie zostały publicznie przez nikogo jeszcze sprecyzowane. Słusznie zresztą i — jak sądzę — bynajmniej nie dlatego, ażeby indywidualne koncepcje, idące w tym kierunku, nie były wciąż jeszcze dojrzałe. Zanim dyskusja o polityce konjunkturalnej dobiegła do końca, wypłynął (a może nawet wysunął się na pierwszy plan), problem nietyle nowy, co zapoznawany: problem zbrojeń. Wreszcie odżyły w nowej szacie niewątpliwie pogłębione zasadnicze problemy, problemy strukturalne, skąd już tylko krok do postawienia kwestji ustroju społeczno - gospodarczego w całej jego rozciągłości. Rzecz prosta w tych warunkach nie wytworzyła się jeszcze wyraźna oś krystalizacyjna. Tem lepiej zresztą. Tem lepiej, bo — jak sądzę — jesteśmy na drodze do coraz wyraźniejszego uprzytomnienia sobie, że poza

problemami chwili, poza problemami polityki doraźnej, stoją trwałe, większe zagadnienia, bez rozwiązania których polityka gospodarcza jest tylko polityką plasterka angielskiego.

Nie jestem w stanie w ramach tego artykułu reasumować dotychczasowego dorobku myślowego idącego w tym właśnie kierunku, o którym mówię, to znaczy w kierunku wykrywania coraz głębszych przyczyn, żeby nie powiedzieć pra-przyczyn naszych niedomagań gospodarczych. To też tylko tytułem przykładu wymienię kilka z nich. Wydaje mi się, że stoi dziś poza sporem fakt, iż obciążenie publiczne jest w Polsce nadmiernie wysokie nietylko w stosunku do kryzysowego dochodu społecznego, ale i w stosunku do poziomu, jaki dochód społeczny Polski wykazywał przed kryzysem i będzie po kryzysie wykazywał. Rozpowszechnienie się tej świadomości łączy się jednak na szczęście z zerwaniem z tą łatwizną, żeby nie powiedzieć z tandetą intelektualną, jaką jest w tym wypadku wysunięcie tezy, iż zakres funkcyj publicznych powinien ulec radykalnemu zmniejszeniu. Nazywam to łatwizną, bowiem przy jakiej takiej sumienności i odpowiedzialności za słowa niesposób głosić tezy, która prowadziłaby do ostatecznego obalenia zasady powszechności oświaty, choćby w elementarnym zakresie i do obniżenia naszego potencjału obronnego na poziom, w którym musielibyśmy robić stawkę chyba już tylko na pińskie błota i stan t. zw. polskich dróg. Wydawałoby się, że problem jest nie do rozstrzygnięcia. Wydawałoby się, że już na tym jednym problemie znajduje potwierdzenie, głoszona kiedyś przez Socjal - Demokrację teza, iż Polska niepodległa jest organizmem niezdolnym do samodzielnego życia gospodarczego. A jednak myśląc logicznie i odrywając się od utartego szablonu, rozwiązanie znaleźć można, i co ciekawsze, rozwiązanie takie znajdywane jest jednocześnie z kilku stron. W szeregu artykułów, pisanych przez osoby ani politycznie, ani ideowo ze sobą nie związane, a zamieszczanych przez czasopisma o odmiennych kierunkach, odmiennym charakterze i poziomie, powraca myśl wykorzystania nieodpłatnego wysiłku społeczeństwa do załatania luki pomiędzy naszemi potrzebami państwowemi a możliwościami gospodarczemi *). Jest rzeczą jasną, że ów „szarwark społeczny" czy owa „służba pracy" są czynnikami, które odegrać mogą olbrzymią rolę w ukształtowaniu rzeczywistości polskiej, ale jest równie jasnem, że jest to narzędzie, które może być użyte na szerszą skalę tylko w szczególnych warunkach politycznych. Nie wyciągając stąd narazie wniosków, ograniczam się w tej chwili do zanotowania, że rozwiązanie jednego z najtrudniejszych problematów gospodarczych wiąże się w najściślejszy sposób z momentami wewnętrzno politycznemi.

Sięgając po inny przykład, do dziedziny zupełnie odrębnej, do dziedziny ubezpieczeń społecznych, stwierdzamy to samo. Ubezpieczenia społeczne wybudowane zostały na podkładzie systemu ubezpieczeń prywatnych, jako odrębny, zamknięty w sobie system. Stopniowo zatraciły cały szereg cech, zapożyczonych od ubezpieczeń prywatnych, i to cech najistotniejszych. I tak np. wymiar świadczeń stopniowo coraz bardziej uniezależniał się od wymiaru indywidualnych składek. Z drugiej jednak strony istnieje tendencja utrzymania ubezpieczeń jako systemu zamkniętego, skostniałego, istnieje wręcz obawa przed bliższem powiązaniem ich z całokształtem gospodarki publicznej. Nie jestem w stanie przytaczać w tych ramach argumentów, które przemawiałyby w przekonaniu piszącego te słowa i w przekonaniu pewnej grupy osób, zajmujących się tem zagadnieniem, za przekształceniem systemu ubezpieczeń na taki system, któryby odrywałby całkowicie zagadnienie świadczeń od zagadnienia moblizacji środków na te cele. Krótko tylko wspomnę, że upodobnienie ubezpieczeń społecznych do tego, co przez fachowców nazywane jest „zabezpieczeniami", pozwalałoby na udzielanie pomocy nie na zasadzie jakichś przypadkowych zawsze „praw nabytych", lecz na zasadzie faktycznej potrzeby danej jednostki, umożliwiałoby właściwszy rozkład pomocy, usuwając takie anomalje, jak np. wysoki poziom uprawnień emerytalnych przy niesłychanie słabej i krótkotrwałej pomocy w wypadku bezrobocia, a wreszcie dawałoby możność bardziej logicznego rozkładu ciężaru składek, aż do zunifikowania składek z systemem podatkowym włącznie.

Co stoi na przeszkodzie tego rodzaju reformie? (Czytelnik zechce przyjąć nieco na wiarę, że byłaby ona pożądana). Ubezpieczenia muszą być zamkniętym, izolowanym systemem, nie mogą być zunifikowaną całością gospodarki publicznej póty, póki nie istnieje trwała doktryna polityki społecznej. W braku takiej doktryny odrębność, a nawet sztywność organizacyjna jest jedyną praktyczną gwarancją, że ta dziedzina nie będzie przedmiotem ustawicznych sprzecznych zmian, że w trudniejszych okresach gospodarczych nie padnie ofiarą na rzecz zadań w istocie swej mniej nawet ważnych, ale w praktyce trudniejszych do poświęcenia na rzecz oszczędności. Co z kolei jest warunkiem wytworzenia tego rodzaju jednolitej i stałej na czas jakiś doktryny polityki społecznej? Warunki ustrojowo - polityczne.

Przykład trzeci i ostatni. Załóżmy, że stoimy wobec problemu zmiany naszej polityki konjunkturalnej, wobec perspektywy przejścia do nakręcania konjunktury. Stawiam sprawę w ten sposób, nie dlatego, ażebym nie miał na nią określonego poglądu, a poprostu poto, aby uwolnić zagadnienie od ubocznej w danym wypadku dyskusji, czy zmiana taka jest celowa i konieczna. Na czem polegają główne trudności tego zabiegu? Przedewszystkiem na tem, ażeby zachować umiar w podsycaniu życia gospodarczego, ażeby nie pokusić się o tak znaczny efekt doraźny, którego trwałe utrzymanie byłoby niemożliwością. Potrzebę samoograniczenia przy polityce nakręcania konjunktury zrozumie każdy ekonomista bez motywacji. Zrozumie, zdaje sobie bowiem sprawę z różnicy pomiędzy pojęciami inflacji a hyperinflacji. Pewnej garstce można tę rzecz wyjaśnić. Dla szerokiej opinji jest rzeczą niezmiernie trudną zrozumieć, dlaczego, wkraczając na tę drogę, zrywając z deflacyjnym anachoretyzmem, nie miałoby się pójść na skalę, proponowaną kiedyś przez p. Filipowicza. Apel do cierpliwości jest rzeczą z każdym miesiącem trudniejszą, a staje się niepomiernie trudniejszy z chwilą odstępstwa od deflacji. Zachowanie niezbędnego umiaru jest więc możliwe tylko na podkładzie wzrostu zaufania na tle czynników politycznych.

* * *

Nie będę dalej mnożył przykładów, o które nietrudno. Wnioski, rysujące się na tle dotychczasowej analizy są niezmiernie proste. Im głębsze musiałyby być zmiany w naszym systemie gospodarowania i w kierunku naszej polityki gospodarczej, tem większa rola czynnika politycznego. Wtedy, kiedy dochodzimy do postulowania zmian ustrojowych, zmian strukturalnych, musimy sobie nawet wręcz powiedzieć, że zadanie gospodarcze jest nierozwiązalne, bez równoległego wytworzenia właściwego ruchu politycznego.

Uwagi powyższe nie wyczerpują całości sprawy. Celem ich jest raczej postawienie zagadnienia, niż rozwiązanie. Ale nawet i w tym zakresie pominięta została odwrotna strona zależności polityki i gospodarki. Jeśli z jednej strony warunkiem sukcesu gospodarczego są pewne osiągnięcia polityczne, to z drugiej niema bodajże potężniejszego środka wychowania politycznego, aniżeli polityka gospodarcza, świadomie i trwale mająca na uwadze owo zadanie wychowawcze. Do tego problemu zamierzam w jednym z najbliższych artykułów powrócić.

*) Na łamach Gospodarki Narodowej przy omawianiu spraw szkolnictwa podniesiono tę ideę już przed rokiem, ostatnio w rozszerzonej płaszczyźnie omawia ją p. Tadeusz Łychowski w Nr. 8 G. N. W ostatnich czasach szczególną uwagę tej sprawie poświęca „Goniec Warszawski", wiążąc ją ze sprawą zbrojeń.

Z dniem 1 kwietnia Redakcja i Administracja „Narodu i Państwa" zostały przeniesione na ul. Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

U podstaw gospodarczej rzeczywistości

Adam Uziembło

Powrót do truizmów

Otwierając dyskusję na temat „polityki gospodarczej polskiej rzeczywistości" *), przyjęła Redakcja na swe barki bynajmniej nie lekkie zadanie. Wymiary tygodnika każą autorom zamykać się w skrótach. A skróty wymagają wyrobionego wspólnego języka. Cóż stąd — kiedy tego wspólnego języka w Polsce niema. Bodaj nawet czy jest on na świecie wśród ludzi operujących kategorjami gospodarczo - politycznemi. Chaos w dziedzinie pojęć ekonomicznych bardzo często pragniemy uznać za skutek wtargnięcia do rozpraw nad tą dziedziną wszelkiego rodzaju laików, niefachowych publicystów, posiadających zaledwie mętne wyobrażenie o sprawie. Mam wrażenie, że popełniamy błąd. Nieuctwo nie posiada takiej siły sugestji, o jaką je posądzamy. Ten chaos stworzyli nie kto inny, tylko *spece* i to najwyższego kalibru. Z chwilą powstania trudności gospodarczych, absurdów w rodzaju masowego niszczenia towarów, kartelowego zbiurokratyzowania wytwórczości, nożyc i t. p. objawów — opinja publiczna zwróciła się do specjalistów z wezwaniem: zaradźcie! wskażcie drogę! I oto specjaliści „biegli w piśmie", niewiadomo dlaczego naprawdę uwierzyli, że do nich należy wskazywanie dróg. Z tą chwilą oczywiście zeszli na manowce — bo zejść musieli, gdyż poprostu zatracili granicę pomiędzy ekonomją polityczną a polityką ekonomiczną. Zapoznana została sprawa, że pierwsza jest nauką, tajniki której odsłaniają studja i książki — druga jest umiejętnością, którą się nabywa przez praktykę. Anatom nie jest chirurgiem. Prawnik jest kodyfikatorem — nie zawsze adwokatem, a tem mniej nadaje się na prawodawcę. Ekonomista a działacz to rzeczy różne. Ekonomista przywłaszczający sobie prawo wskazywania dróg — to nieporozumienie. Oni też wprowadzili najwięcej chaosu do zagadnienia.

* * *

Otóż przedewszystkiem, podejmując dyskusję, musimy ustalić parę pojęć najbardziej zasadniczych dla prawdziwego działacza.

I tu spotykamy się z jednem założeniem d-ra Łychowskiego, na które godzilibyśmy się pod warunkiem przyjęcia przez Szanownego inicjatora dyskusji pewnego omówienia. Jasnem jest, że każde środowisko, jakkolwiek je określimy, państwo, kraj, ziemia, każde, o ile stanowi jakiegoś rodzaju całość, musi mieć własny program dostosowany do gruntu na jakim powstaje. Dodajmy tylko, że dla żadnego organizmu politycznego nie będziemy żądali, by przeszedł wszystkie stadja rozwoju, jakie mają poza sobą kraje bardziej odeń zaawansowane. A zatem i Polska nie musi bynajmniej dlatego, by iść dalej, przeżywać wszystkich stadjów rozwoju kapitalizmu właśnie tak, jak przeżyła je bodaj nasza Śląska dzielnica — tak jak nie przechodziła feodalizmu. W naszym pochodzie dziejowym musi dokonać się pewien skrót, gdyż psychicznie wyprzedziliśmy już tezy, któreby nam mechanika rozwoju kapitalizmu podsuwała. Jeżeli na omówienie to p. dr. Łychowski się zgodzi — będziemy mogli spotkać się na jednej platformie przynajmniej pod pewnym względem.

*) Por. artykuł dr. Tadeusza Łychowskiego: „Polityka gospodarcza polskiej rzeczywistości".

Czy równie łatwo będzie nam ustalić dalszy pogląd? Zaraz zobaczymy. „Niema, powiada Szanowny Autor — w Polsce bardziej palących spraw, niż sprawy gospodarcze. Niema dlatego, że wszystkie inne są wprost lub pośrednio ich funkcją". Tendencja do tego rodzaju uproszczeń jest dziś powszechna. Protestuję. Protestuję poprostu dla tego, że wyrażenie to zdaje się implikować negację doniosłości momentu społecznego. Tymczasem gospodarka państwowa, jeżeli bierze pod uwagę tylko pieniądz a ostatecznie towar — nie uwzględnia zaś zagadnienia człowieka — nie jest gospodarką państwową, jest błędna i prowadzi do katastrofy.

W tej chwili — to dla mnie pewnik bezwzględny: ze stanowiska obronności kraju nie to jest najważniejsze, że nasz „potencjał wojenny" pojęty technicznie pod wieloma względami jest niższy niż ten, jakim rozporządzają sąsiedzi, ale fakt, że olbrzymi odsetek poborowych z powodu wycieńczenia nie nadaje się do służby wojskowej. I dalej niemniej złe jest to, że w epoce, gdy broń mechaniczna nabiera coraz więcej doniosłości, musimy wcielać do szeregów — analfabetów (czasem powrotnych). I radbym był, gdyby różnica poglądów w tym wypadku pomiędzy d-rem Łychowskim a mną była tylko natury formalnej, i gdyby implikacja, którą mu przypisuję spotkała się z zaprzeczeniem z jego strony. Mielibyśmy znowu punkt styczny nowy, czembym się poczuł szczerze zaszczycony.

I teraz dopiero wypadnie nam zejść na teren istotnie sporny, wymagający poważniejszej dyskusji. Punktem wyjścia dla dr. Łychowskiego w jego znakomitym artykule jest zagadnienie dochodu społecznego. Powiększenie jego — to najpoważniejsze zagadnienie — zagadnienie, które nie da się podług niego tak szybko rozwiązać. Dr. Łychowski rozwiązanie to zdaje się widzieć w podniesieniu wytwórczości. Centralne pytanie wobec tego brzmi — kto to ma uczynić?

Mojem zdaniem nie jest to słuszne postawienie sprawy. To i za trudno — to i za łatwo. Dla wyjaśnienia bierzemy przykład. Oto, czy jest możliwe powołanie do życia w Polsce wielkiej fabryki samochodów, wytwarzającej je seryjnie? Oczywiście, że tak. Można wznieść budynki, można przez ten czas w obcych zakładach wyszkolić majstrów, inżynierów. Zdołaliśmy urządzić Gdynię, powołać do życia marynarkę — potrafimy stworzyć i samochodowego „giganta". Rzeczpospolita znalazłaby na to środki.

Czy jednak uruchomienie tego rodzaju fabryki podniesie nasz dochód społeczny? Tylko o tyle, o ile samochody znajdą nabywców — spożywców. Wytwórczość „na skład" nie bogaci, jak nie bogaci uprawa kawy na spalenie. Zdolność wytwórcza to zupełnie co innego, niż dochód społeczny i powiększanie tej zdolności bynajmniej nie zawsze wpływa na wzrost tego dochodu.

Dochód społeczny — to pewnego rodzaju fetysz, któremu poczeliśmy się kłaniać w ostatnich czasach. W istocie mało w nim jest czegoś stałego. Bardzo łatwo nim się posługiwać, jeżeli chodzi o porównanie poszczególnych krajów. Bardzo też łatwo dopuścić się błędów, jeżeli opuścimy fakt, że zdolność nabywcza złota i gieldowego parytetu pieniądza bynajmniej nie wszędzie jest jednaka.

Dochód społeczny rolnictwa, dajmy na to, spadł u nas gwałtownie nietylko przez zmniejszenie się zbiorów, albo całkowitą niemożność ich zbycia, ale przez spadek cen. A na te ceny działały czynniki między innemi i psychicznej natury. Więc podniesienie tego dochodu nie zależy całkowicie od reorganizacji „aparatu produkującego", ale od przekształcenia systemu rozdzielczego. To samo zjawisko spostrzeżemy na całym szeregu pól naszej wytwórczości. Dochód płynący z górnictwa pomniejsza stratny wywóz, odbijający się na wysokich cenach wewnątrz kraju, zmniejszających popyt na węgiel. W jeszcze większym stopniu odbija się to na cukrze, a obecnie na wielu bardzo innych artykułach dumpingowych. Można wiele powiedzieć o słabości naszej produkcji, ale i te warsztaty, jakie posiadamy na ogół nie osiągnęły nawet w czasie najlepszej konjunktury maksimum swych zdolności wytwórczych.

Płonny zatem jest spór nad tem, kto ma wytwarzać dobra — państwo, czy ludzie prywatni. Nie tu jest sedno sprawy. Chodzi o to, w jaki sposób rozpowszechnić ich spożycie, w jaki sposób zapewnić im zbyt, w jaki sposób udostępnić jak najszerszym masom spożycie?

P. dr. Łychowski, w swoim niezmiernie ciekawym skrócie, zdaje się należycie doceniać tę sprawę, gdy mówi, że „polityka gospodarcza Polski ma do zrobienia rzeczy, które zrobił w Rosji Piotr Wielki — kupiectwo". Pozwolimy sobie potraktować to kupiectwo ogólnie — jako właśnie aparat rozdzielczy. Ale na stworzenie prywatnego aparatu rozdzielczego, który by wpłynął w sposób decydujący na układ stosunków w Polsce — nie mamy już czasu. Nie miała nato czasu i Czechosłowacja, i Bułgarja — nawet w pewnym zakresie i Niemcy. Wszędzie tam potrzebna była interwencja Państwowa. Powiedzmy sobie, że i u nas Państwo interwenjuje, tylko interwenjuje dotąd w sposób nieśmiały, niezdecydowany i w kierunku zupełnie fałszywym — bo ku zniżce cen.

W obecnych warunkach zagadnieniem najbardziej palącem, najbardziej pilnem — jest sprawa zorganizowania odbioru od rolnika ziemiopłodów po cenach opłacalnych. I niemasz innego rozwiązania tej sprawy, jak na drodze monopolu handlu zbożem. Twarda cena wyzwoli rolnika z niewoli wszelkiego rodzaju przypadkowości, uczyni zeń nabywcę wyrobów przemysłowych, a tem samem wyzwoli istniejące siły wytwórcze w Rzeczypospolitej. A dopiero po ich wyzwoleniu można będzie mówić o reorganizacji.

Niejednokrotnie już podnosił piszący to zagadnienie, niejednokrotnie też dowodził, że nie wymaga rozwiązanie jego środków ponad siły Rzeczypospolitej. Trudno. Dziś niesposób wracać do tego problematu, gdyż musiałby on zająć nam nadmiernie wiele miejsca wtedy, gdy podnosimy dopiero samą zasadę. Zasadniczą zaś rzeczą jest odwrócenie naszej uwagi przy kształtowaniu wytycznych dla polityki ekonomicznej od producenta ku konsumentowi, od tego, kto służy zadośćczynieniu danych potrzeb, ku temu kto sam potrzebuje — uogólnijmy: od środków — ku celom.

Wtedy dopiero uzupełnimy pojęcie od któregośmy zaczęli, pojęcie gospodarcze przymiotnikiem społeczny i znajdziemy się na wspólnym terenie pracy i przy jednej koncepcji do realizowania z Szanownym a utalentowanym Adwersarzem.

Naturalnie, że od koncepcji samej do planu realizacyjnego bardzo daleko. Stwarzając warunki dla rozszerzenia spożycia — nie wiemy jeszcze w jakim kierunku pójdzie to spożycie. Nie wiemy bodaj tak zasadniczej rzeczy, ile pochłonie ono zboża, a ile... bawełny, kawy, herbaty. Ile trzeba będzie przywieźć? Czy i w jakiej mierze ograniczy się wywóz? Sądzimy, że sprawy te bynajmniej nie są tak trudne, jak to się mówi i myśli codzień. Przecie na tem polu nie wyzyskaliśmy dotąd tak rzucającej się w oczy możliwości, jak wywóz ziemniaków do krain tropikalnych! Zapatrzeni w cukier, dający nam minimalne dochody, nie myślimy zupełnie o wielkiej polityce morskiej, zaniedbanej w sposób urągający potrzebom Rzeczypospolitej i organizowanej bez jakiegokolwiek polotu od chwili, ustąpienia z ministerstwa P. i H. obecnego wicepremjera.

Znowu musimy jednak wstrzymać pióro — gdyż to wszystko są szczegóły, szczegóły z których każdy z osobna musi być rozważany i każdy z osobna musi być pogłębiony.

Stajemy przy wniosku: Państwo polskie, pragnąc wyjść z dzisiejszego impasu, pragnąc zapewnić rozwój swym siłom produkcyjnym, pragnąc stanąć do wyścigu z innemi społeczeństwami, musi podjąć trud organizacji konsumpcji — bezpośrednio przez stworzenie własnych agend i ustalenie cen i pośrednio, opierając się na świadomie i planowo popieranym aparacie spółdzielczym.

Wassan-Girej Dżabagi

Nowe prądy w Sowietach

W Związku Sowieckim, mniej więcej od dwuch lat, nurtują nowe prądy, dokonywują się pewne reformy, które, w razie ich trwania mogą doprowadzić do poważnej ewolucji życia i ustroju państwowego tego olbrzymiego kraju.

Na razie trudno ustalić, czy rząd moskiewski zezwolił na ten nowy kierunek rozmyślnie, czy też sam ulega w tym wypadku wymaganiom i okolicznościom mocniejszym od jego woli. Bliska przyszłość wskaże wszakże, o co właściwie chodzi — o konieczność, czy też o pewne posunięcie, obliczone na krótkotrwałą metę, i na efekt zewnętrzny, potrzebny dla poparcia polityki międzynarodowej Sowietów.

Jak wiadomo sytuacja Moskwy na forum międzynarodowem staje się coraz bardziej skomplikowaną. Moskwa musi się dziś poważnie liczyć z opinją publiczną Europy, aby umożliwić sobie zdobywanie sympatji na Zachodzie w obliczu grożącego na Wschodzie niebezpieczeństwa.

Również nie jest tajemnicą, że w łonie samego stronnictwa komunistycznego ujawniają się pewne tarcia wewnętrzne (zabójstwo Kirowa), że wśród ludności wiejskiej (kołchozników) istnieje nadal niezadowolenie z powodu przymusowej kolektywizacji, że w wojsku potęgują się dążenia do odgrywania większej roli w polityce, zaś w masach ludności utrwala się przekonanie, że rząd nie potrafi opanować przeciwieństw klasowych i że z tego powodu oddala się wciąż chwila przywrócenia zaufania całości narodu do władzy, że wreszcie dyktatura jednego stronnictwa, będącego w znacznej mniejszości nie ustępuje, natomiast wzmaga się dyktatura jednostki — Stalina.

W podobnych warunkach, rząd moskiewski widzi się zmuszony iść albo na istotne, albo też pozorne ustępstwa, których się domagają tak ogół ludności sowieckiej jaki przyjaciele zagraniczni Moskwy.

Bądź co bądź jesteśmy świadkami w Sowietach bardzo ciekawych przemian społecznych i politycznych, których istotnej doniosłości dziś ocenić nie jesteśmy w stanie, bo nie jesteśmy w stanie ocenić ich szczerości.

Odwrót Sowietów rozpoczął się, jak powiedzieliśmy, dwa lata temu, a mianowicie w styczniu 1934 r., gdy w przedsiębiorstwach i urzędach została zniesiona dawna kolegjalność, a zastąpiono ją przez odpowiedzialność kierowników, gdy aparat państwowy został uproszczony, gdy zostało ograniczone prawo organizacyj stronnictwa do dyskutowania nad najważniejszemi sprawami państwowemi, gdy rzucono hasło: „Dość gadulstwa!" Reforma ta została wprowadzona, jakoby w imię wzmożenia „kierowniczej roli stronnictwa komunistycznego", w istocie zaś dla spotęgowania roli rządzących jednostek i dyktatury Stalina.

Od tego czasu zaniechano czynnej walki z religją, usiłuje się przywrócić mocną rodzinę, z którą dawniej walczono jako z przeżytkiem burżuazyjnym, zniesiono zakaz zabaw burżuazyjnych i elegancji (obecnie propaguje się „wesołe i radosne życie", muzykę, tańce, kawiarnie, dancingi, modę kobiecą, sztywny kołnierzyk i krawat), zniesiono szereg organizacyj partyjnych („Starych bolszewików" i weteranów wojny domowej), uszczupla się akcję polityczną komsomołu, przywraca się stopnie oficerskie, rozdaje się ordery, tworząc w ten sposób nowe rzesze zwolenników reżimu, reorganizuje się oświatę (nowe programy i metody wykładania historji, bardziej zbliżone do doświadczenia szkół burżuazyjnych), krzewi się patrjotyzm, zaniechuje prześladowań „klasowego wroga" (kułaków, „lisziśćców", kozaków) różniczkuje się zarobki (ruch „stachanowski", oparty na wydajności pracy jednostek), gloryfikuje się wartość indywidualną i wreszcie zapowiada wprowadzenie nowego ustroju — konstytucyjnego — oraz reformę ustawy wyborczej.

Najbardziej charakterystycznym i znamiennym objawem nowych prądów w Sowietach byłaby niewątpliwie ta ostatnia reforma, mająca iść w kierunku „demokratyzacji" ustroju państwa „integralnego komunizmu" i dyktatury proletarjatu.

Aczkolwiek reforma ta nie została jeszcze wprowadzona, jednak posiadamy już pewne wskazówki co do zasad, na jakich zostanie ona oparta. Wskazówki te są mianowicie zawarte w ostatnim (w marcu b. r.) wywiadzie, udzielonym przez Stalina dziennikarzowi amerykańskiemu, Hovardowi. Dyktator moskiewski oświadczył, między innemi, że nowa konstytucja zostanie urzeczywistniona jeszcze do końca bieżącego roku (Stalin przewodniczy sam komisji, która się zajmie opracowaniem zasad konstytucji).

Jak jednak będzie wyglądała ta przyszła konstytucja na gruncie sowieckim — i w jaki sposób będzie pogodzona zasada „demokratyzacji" z zasadą zachowania nadal dyktatury komunistycznej?

Według twierdzenia Stalina wybory będą powszechne, równe, bezpośrednie i tajne. Listy wyborcze zostaną wystawione nietylko przez jedno stronnictwo — komunistyczne — lecz i przez liczne organizacje bezpartyjne. Jeżeli w Sowietach niema klas społecznych, to, dodał Stalin, istnieją wszakże wolni pracownicy miasta i wsi. Te właśnie ugrupowania będą mogły wysuwać swych kandydatów. Równe wybory stały się możliwe dlatego, że w Sowietach nie istnieją przesądy rasowe i różnice w prawach obu płci. Wybory tajne mają na celu pozwolić każdemu głosować za tymi kandydatami, którzy najlepiej potrafią bronić interesów materjalnych wyborców. Wybory bezpośrednie muszą również zabezpieczyć znowuż interesy rzesz pracujących. Stalin twierdził dalej, że zostanie zapewniona ludności możność przeprowadzenia kampanji przedwyborczej. Dyktator sowiecki, spodziewa się, że w tych warunkach wybory staną się „biczem w rękach ludności przeciwko źle pracującym organom".

W ten sposób mielibyśmy istotnie do czynienia z poważnem zwycięstwem zasad demokratycznych. W rzeczywistości jednak, w warunkach sowieckich, wybory te będą zapewne wyglądały nieco inaczej. Jak wiadomo w państwie Sowietów niema organizacji, w której mocna „jaczejka" komunistyczna nie zajmowałaby panującego stanowiska. Ponieważ stronnictwo komunistyczne posiada władzę absolutną tak w fabrycznych związkach zawodowych, jak i w kołchozach, a z drugiej strony nie jest dozwolona żadna opozycyjna organizacja polityczna, to też jedynie komórki komunistyczne będą w stanie wysuwać listy kandydatów. Również nie do pomyślenia jest jakabądź propaganda opozycyjna, krytyka polityczna, wolne wypowiedzenie się prasy. Zresztą pełnia władzy i cały aparat administracji znajduje się w rękach nie organów państwowych, lecz w rękach stronnictwa komunistycznego i jego organów. Najwyższy teoretycznie organ państwowy, Centralny komitet wykonawczy Związku Sowieckiego, zajmuje się przedewszystkiem sprawami związanemi z nadawaniem orderów, zmianą nazw miast i przedsiębiorstw, natomiast dekrety są ogłaszane przez Radę komisarzy ludowych i Centralny komitet stronnictwa komunistycznego.

Mimo to zamierzona reforma posiada pewne znaczenie, przynajmniej doświadczalne. Dyktatura jednego stronnictwa pozostaje, lecz osłabiona zostaje dyktatura klasowa. Naskutek reformy nie będą już istniały uprzywilejowane warstwy ludności. Formalnie wszyscy obywatele stają się równymi.

Z drugiej strony, nowa konstytucja wzmocni i ugruntuje nowe prądy, oparte na zasadach, że o wartości człowieka nie decyduje jego pochodzenie społeczne, lecz jego zdolności osobiste, jego wiedza i wydajność pracy oraz jego patrjotyzm sowiecki.

Istotnie, władze sowieckie czynią obecnie największy wysiłek, aby podniecać patrjotyzm szerszych rzesz ludowych. Czyni się to już nie ze względów na interes stronnictwa, lub zasad komunistycznych, lecz z konieczności, pod bezpośrednią groźbą wojny na Dalekim Wschodzie, która zdaje się nieubłaganie zbliżać. To właśnie niebezpieczeństwo przyczyniło się niewątpliwie, w bardzo znacznym stopniu, i do tej całej ewolucji politycznej, która prowadzi w kierunku demokratyzacji ustroju państwa sowieckiego.

Trudno było przewidzieć, jaki zwrot uczyniłaby polityka rządu sowieckiego i stronnictwa komunistycznego, gdyby szybko zniknęło dzisiejsze widmo wojny, mającej być próbą sił i wytrzymałości ustroju sowieckiego. Ponieważ jednak na to się na razie nie zanosi, ewolucja polityczna w Sowietach będzie zapewne trwała.

DROGI I BEZDROŻA

„Wspólny Front" p. Pruszyńskiego

W „Buncie Młodych", organie p. Ksawerego Pruszyńskiego i odłamu młodzieży mocarstwowej, a więc młodej prawicy, znajdujemy nową koncepcję bloku faszystowskiego, który tym razem miałyby reprezentować organizacje młodego pokolenia, a więc nielegalny O. N. R. i bardzo legalni t. zw. Stahlowcy (Związek Młodych Narodowców), i młode elementy stronnictwa Narodowego, i młodzież „imperjalistyczno-państwowa" (oni sami widać nie chcą nazywać się młodymi konserwatystami); blok ten miałby rozszerzyć się na młodzież katolicką i objąć z Legjonu Młodych i innych organizacyj „sanacyjnych" wszystkie te „jednostki uczciwe, któreby chciały przejść na tę stronę barykady". A więc tłok, wielki tłok po „tej stronie". Tłok i blok... choć już nie bezpartyjny.

Byłby to tym razem „blok młodego pokolenia". „Bunt Młodych" nie radziłby tylko, aby blok taki mieć mógł coś wspólnego z „Lewjatanem" i jego młodzieżą (nieobeznani w zoologji bodaj nie przypuszczaliśmy, że istnieją już i hodują się lewjataniątka i chętnie obejrzelibyśmy ten fenomen przyrody), a to z dwóch względów: primo, że „Lewjatan dyskredytuje każdy ruch: każdy obóz w masach", a secundo, że Lewjatan „w każdej konstelacji w Polsce dostanie potężnie kijem po łbie". Jest jeszcze pięć innych powodów antylewjatanowego stanowiska młodych „imperjalistów", ale tylko te dwa przytoczone są dobre.

„Bunt Młodych" zbyt szybko prześlizguje się nad różnicami, jakie mogłyby w jego „wspólnym froncie" wyjwiązać się na tle dotychczasowych orjentacyj, a zwłaszcza na tle stosunku do Józefa Piłsudskiego. Paniczyki zbyt bezceremonjalnie określają Piłsudskiego, jako wartość przeszłą. — „Spory o wielkość Piłsudskiego są już dzisiaj czemś równie bezsensownem, jak spory o Kościuszkę, czy o Stefana Batorego, czy nawet o Łokietka... Piłsudski — to już poszum historji". Łatwo wykpić się takim gładkim frazesem i równie łatwo powiedzieć tak samo nieobowiązująco o Komendancie, jak ongiś mówiło się o Mickiewiczu: „my wszyscy z niego!". Ale „Bunt Młodych" rozmyślnie zaciera kwestję, mówiąc o sporach o wielkość Piłsudskiego, które rzeczywiście są nieaktualne, zamiast mówić o sporach o dążenia, idee Piłsudskiego, o jego misję, które nadal są więcej niż aktualne, stanowią centralne zagadnienie przyszłości Polski.

Druga kwestja więcej interesuje organ p. Pruszyńskiego, a mianowicie kwestja „przyszłego wodza". Taktowne „paniczyki" nie marzą zresztą o „wodzu" (aby nie obrazić cieniów Wodza), tylko mówią narazie o „szefie", a zresztą zgodziliby się i na „führera". Bez niego obóz młodo-nacjonalistyczny nie stanie się ich zdaniem ani „żywą całością", ani „potężnym taranem", a nie szukają go wśród przedwojennych działaczy parlamentarnych, ani wśród „sędziwych senatorów konserwatywnych", ani wreszcie wśród „dawnych leaderów sejmowych wygasłego B. B.". Szkoda, p. Miedziński ma rozczarowanie! Niema też „Führera" wśród samej młodzieży. „Bunt Młodych" szuka szefa „wśród nielicznych, najwybitniejszych jednostek generacji wojennej" i jeśli go tam znajdzie to, hurra! — współudział „generacji powojennej" w rządach „będzie kwestją najbliższych paru lat". A zresztą organ paniczyków pociesza „generację powojenną", że „szefa" nie trzeba szukać ani wybierać; prawdziwy szef sam się narzuca, a burzliwe czasy niewątpliwie automatycznie wskażą „człowieka decyzji". Jednakże skutki „decyzji w czasach burzliwych" niezawsze bywają dobre.

Obóz walki z antychrystem

Podczas, gdy „Bunt Młodych" udaje, że chce stworzyć coś nowego, jakiś obóz, który swe istnienie zacznie z taką a taką godziną, to organ pana Mosdorfa „A. B. C." bezlitośnie sprowadza „młodych imperjalistów" na grunt rzeczywistości. „A. B. C." analizując t. zw. młodzieńcze ugrupowania nacjonalistyczne, do których, owszem, uprzejmie zalicza także grupę „Buntu Młodych", zarazem zdecydowanie ustawia je na płaszczyźnie istniejącego obozu nacjonalistycznego, t. j. endecji. Obóz ten jest wprawdzie po 10 latach, jakie upłynęły od przewrotu majowego, ogromnie zmieniony, ale organowi p. Mosdorfa zmiany, jakie zaszły w jego strukturze bardzo odpowiadają; obóz nacjonalistyczny nie jest już, jego zdaniem, obozem liberalizmu (to oczywiście słuszne), ani obozem kapitalizmu (hm, hm!), a przytem jest to obóz młodych, w którym „powojenna generacja" odgrywa rolę decydującą, a natomiast starzy nie mają nic do gadania. Jak widać p. Mosdorf jest optymistą.

Optymistą jest jednak i p. Jan Bobrzyński, który mobilizuje i starych do „walki z Antychrystem" t. j. oczywiście komuną i masonerją, a zagadnienie konsolidacji grup reakcyjnych w Polsce stawia w skali światowej. Jeśli chodzi o skład reorganizującego się obozu starej i młodej endecji i sanacyjnej prawicy, to oczywiście tylko p. Jan Bobrzyński, abstrahując od jego „kosmicznych" hasełek — ma rację, a „grupy młodzieżowe" wyolbrzymiając swą rolę i swą misję nieco przesadzają i nieco same się okłamują.

Witos czy Bartel?

Podczas, gdy „Front robotniczy" wskazał p. Witosa, jako wyraźnego „führera" skonsolidowanej „faszystowskiej" prawicy, która musi szukać oparcia na wsi, „Bunt Modych" odstępuje p. Witosa lewicy. Witos ma być „polskim Azaną", ma być „politykiem o wielkiem nazwisku powszechnie szanowanym", którego grupy lewicowo-rewolucyjne mogłyby „użyć najpierw za sztandar, a potem za parawan". Ale niekoniecznie Witos — p. Ks. Pruszyński uważa, że „front ludowy" będzie się starał wyzyskać alternatywnie, albo Witosa, albo „wielką osobistość Bartla".

Lojalny, delikatny ananasik, kryguje się przed obu „wielkimi demokratami" Witosem i Bartlem, wyrażając wątpliwość, czy prof. Bartel da się użyć za przedmiot cudzej gry (to jest gry agentur „Antychrysta", komuny i masonerji), zgóry stara się zdyskredytować prof. Bartla, jako jednego z możliwych (przynajmniej teoretycznie możliwych) wyrazicieli koncepcji rządu demokratycznego w bliskiej przyszłości, rzucając insynuację, że będzie to parawan dla ...oficjalnie t. zw. „obcych żywiołów", dążących do „zniszczenia Państwa Polskiego"...

Ciekawa byłaby dyskusja na temat „hiszpanizacji Polski". Chodziłoby w niej o to, kto właściwie i z jakich pobudek hiszpanizuje tę naszą Ojczyznę. Ale o tem, niezdrowo pisać. Może kiedyś innym razem, ale dzisiaj — nie...

NOSTROMO.

SPRAWY GOSPODARCZE

Zagadnienie rzemiosła

(r. p.) Zjazd Rzemieślniczy, który się odbył 19 kwietnia w Warszawie, uwypuklił istnienie zagadnienia rzemiosła. Rozwój przemysłu wytwarzającego wyroby standartowe we wszystkich branżach, począwszy od odzieży, a skończywszy na wyrobach spożywczych, musiał się rzecz oczywista odbić na sytuacji gospodarczej rzemieślników. Dysproporcja pod względem narzędzi produkcji i kapitałów obrotowych, nie może być wyrównana, często nawet — przyznać trzeba — przewagą gatunkową i jakościową wytworów. Pogarszanie się warunków gospodarczych w rzemiośle musiało skolei wywrzeć wpływ na dopływ świeżych sił i na ilość powstających nowych warsztatów pracy. Konkurencja w cenach wytworów standartowych odbiła się na spożyciu wytworów rzemieślniczych. Niemniej jednak w 1932 r. wykupiono 177.860 świadectw przemysłowych VIII kategorji, nie licząc 20.615 świadectw VI i VII kategorji. Sytuacja jest więc jednak jeszcze daleka od chwili, w której wytwory standartowe wyprą wyroby rzemieślnicze. Stąd też zagadnienie organizacji produkcji rzemieślniczej wciąż musi być należycie docenione. Musi ono mieć na celu: 1. umożliwienie podnoszenia jakości produkowanego towaru poprzez ułatwianie producentom nabywania lepszego gatunkowo surowca i przetwarzanie go zapomocą bardziej udoskonalonych narzędzi. 2. udostępnienie napływu kredytu, oraz 3. ułatwienie dotarcia do konsumenta. Droga do wykonania tych zadań winna prowadzić poprzez spółdzielcze organizowanie rzemiosła, w ramach spółdzielni zakupu surowca i narzędzi, spółdzielni kredytowych, oraz spółdzielni sprzedaży.

Sprawa węgla

(r. p.) Przemysł węglowy wystąpił ostatnio z dużą enuncjacją polemiczną, w której konkluzji usiłuje zrzucić z siebie całą odpowiedzialność za dalszy bieg wypadków, przyczem ostrze swych wystąpień kieruje przeciwko zwolennikom akcji antykartelowej w przemyśle węglowym. Zapowiada się równocześnie, iż w razie rozwiązania kartelu węglowego spadłby eksport jako deficytowy, szereg kopalń musiałby ulec zatopieniu, a kilkanaście tysięcy robotników straciłoby pracę.

Wobec takich czarnych przepowiedni należy się zająć węglem. Produkcja węgla w 1929 r. wynosiła 46,2 miljona ton, w roku 1934 zaś spadła do 29,2 miljona ton rocznie. Ilość robotników zatrudnionych w przemyśle węglowym wynosiła 31.XII.1928 r. 117 tysięcy osób, a 31.XII.1934 r. 75,1 tys. osób. Wydajność pracy robotników zwiększyła się w tym okresie i wynosiła dla górników w 1929 r. 7057 kg na jedną robotniko - dniówkę, w 1934 r. natomiast 9336 kg na jedną robotniko - dniówkę. Przeciętne zarobki robotnicze wynosiły w 1929 r. za dniówkę 9,42 zł, w 1934 r. natomiast obniżyły się do 8,14 zł, przyczem dodać należy, iż w 1930 wynosiły 9,98 zł. Cena hurtowa węgla (górnośl.) wynosiła przeciętnie za tonnę w 1928 r. 35,4 zł, a w 1934 r. 28,9 zł. (przyczem ta ostatnia po potrąceniu rabatu). Ceny detaliczne wynosiły: w 1928 r. 0,69 zł. za 10 kg, w 1934 r. 0,61 zł. za 10 kg. Zbyt węgla w kraju wynosił w 1929 r. 27,1 milj. ton, a w 1934 r. 15,8 milj. ton. Eksport węgla wyniósł w 1929 r. 13.934 tysięcy ton, w 1934 natomiast 9.880 tys. ton.

Przemysł węglowy jako jeden z głównych argumentów swej rzekomo fatalnej sytuacji wskazuje na fakt rzekomo znacznej obniżki cen przy sztywnych kosztach produkcji, a w szczególności fakt stosunkowo — zdaniem Unji węglowej — nieznacznej obniżki płac roboczych. Argument ten nie wydaje się jednak słuszny w świetle powyższych cyfr. Obniżka cen hurtowych wniosła bowiem w omawianym okresie przeciętnie 18% (ceny w detalu obniżyły się o około 12%). W tym samym okresie płace robotnicze zmniejszyły się o około 13% przy spadku ogólnej liczby zatrudnionych robotników o około 36%, przy równoczesnem zwiększeniu się wydajności o około 24%. Drugim, wydaje się, niemniej niesłusznym argumentem jest twierdzenie przemysłowców, iż zatrudniają o 22.000 robotników ponad obecne potrzeby produkcji. Uwydatni się to skoro zważymy, że wydobycie węgla jak widać z wyżej przytoczonych cyfr, w omawianym okresie zmniejszyło się o około 37%, liczba zatrudnionych robotników zmniejszyła się zaś również o 37%. Wprawdzie zwiększyła się wydajność pracy, jednak sami przemysłowcy stwierdzają, że urządzenie techniczne kopalń są zupełnie przestarzałe, wobec czego do wydobycia tej samej ilości węgla trzeba większej ilości sił roboczych.

ZAGADNIENIA

Schwycenie równowagi czy rozwój sił wytwórczych?

W Nr. 8-ym **„Gospodarki Narodowej"** p. St. Świaniewicz w art. p. t. „Doktryna klasyczna a polska rzeczywistość" poddaje — między innemi — analizie dzisiejszy „styl myślenia gospodarczego w Polsce", dochodząc w konkluzji do następujących wniosków:

„Jeżelibym współczesną polską metodę myślenia gospodarczego miał porównać z metodą myślenia Niemiec hitlerowskich, musiałbym powiedzieć, że w naszej problematyce polityczno-gospodarczej zagadnienie schwycenia równowagi zajmuje nieproporcjonalnie wiele miejsca, natomiast zagadnienie rozwoju sił wytwórczych nieproporcjonalnie mało. W Niemczech zaś współczesnych (zarówno jak w Rosji) jest całkiem odwrotnie: wszystko jest nastawione na rozwój potencjału wytwórczego, zagadnienie zaś schwycenia równowagi odgrywa nieproporcjonalnie małą rolę".

„Ta różnica w stylu myślenia gospodarczego ma również swój odpowiednik w stylu polityki gospodarczej, jak również i w dotychczasowych rezultatach tych polityk. Olbrzymy, które z dwóch stron nas otaczają, zwiększają w gwałtownem tempie potencjał swoich możliwości wytwórczych, który przecież w dużym stopniu jest równocześnie potencjałem możliwości militarnych. Potencjał naszych możliwości wytwórczych pozostaje niemal bez zmiany".

„Dzisiaj jesteśmy świadkami zwiększającego się napięcia sporu o zasady naszej polityki gospodarczej. Spór ten staje się coraz bardziej ścieraniem się dwóch wymienionych metod myślenia, metody wysuwającej na pierwszy plan problem szukania równowagi oraz metody nakazującej przedewszystkiem dbałość o tempo rozwoju sił wytwórczych. Spór ten jest jednocześnie świadectwem przełamywania się panującego w Polsce stylu myślenia polityczno - gospodarczego".

Perjodyki w Z. S. R. R.

N-rze 4 (kwietniowym) „Przeglądu Powszechnego" ks. dr. J. Urban zamieszcza notatkę, opracowaną na podstawie sowieckich katalogów wydawnictw i publikacyj perjodycznych, ilustrującą obecny stan wydawnictw perjodycznych w Rosji Sowieckiej. Wnioski autora brzmią jak następuje:

„Mamy pod ręką katalogi z lat 1935 i 1936. Z nich dowiadujemy się, że w ZSRR. dzienniki i czasopisma wydawane są, oprócz języka rosyjskiego, jeszcze w 29 innych językach. Są to języki zarówno krajów pozarosyjskich (angielski, francuski, niemiecki, polski, włoski, łotewski i t. d.), jak i języki różnych narodowości i plemion, z jakich składa się ZSRR. (gruziński, ormiański, kirgiski, kozacki, tadżycki, czuwaski i t. d.). Najwięcej, rozumie się, ukazuje się perjodyków w języku rosyjskim. Katalogi za ostatnie dwa lata podają cyfry ich:

Rok	rosyjskie	inne	razem
1935	666	311	977
1936	683	292	975

Z cyfr powyższych okazuje się, że ogólna liczba perjodyków wydawanych w Rosji, wziąwszy pod uwagę cyfrę ludności ZSRR i wielość języków, jest stosunkowo mała. Polska przy ludności pięć razy mniejszej i większej koncentracji językowej, posiada perjodyków dwa razy więcej, niż ZSRR, bo około 2.000. Następnie okazuje się, że czasopiśmiennictwo w Rosji bolszewickiej osiągnęło już swój zenit rozwoju i dalej nie postępuje, a nawet się cofa. Wprawdzie wykaz perjodyków w języku rosyjskim podaje ich o 17 więcej w roku bieżącym, niż w ubiegłym, ale są to cyfry nieścisłe, bo przy 40 tytułach pism w katalogu tegorocznym znajdujemy uwagę „nie wychodzi". Zatem ilość wychodzących czasopism zmniejszyła się przeszło o 20. Co się tyczy perjodyków, wydawanych w językach innych, tych wykaz z roku bieżącego podaje o 19 mniej niż w roku ubiegłym, z czego narzuca się wniosek, że budzenie świadomości narodowej u różnych plemion, którem się tak chełpiono, uległo zahamowaniu. Charakterystycznem jest, że pismo, poświęcone specjalnie zagadnieniu „oświecania narodowości" („Proświeszczenje nacjonalnostiej") w tym roku przestało wychodzić.

Po języku rosyjskim największą liczbę publikacyj perjodycznych posiada język ukraiński, bo 76 wobec 216 w 28 innych językach. Białoruskie publikacje zamykają się w skromnej liczbie 17. Co się tyczy perjodyków polskich, to w roku 1935 było ich 8, w roku bieżącym już tylko 5. Są to następujące publikacje: „Bądź gotów" (Kijów), „Kultura mas" (Moskwa), „Orka" (Mińsk), „Sierp" (Kijów) i „Trybuna Radziecka" (Moskwa). „Orka", „Sierp" i „Trybuna" są gazetami wychodzącemi co drugi dzień, „Bądź gotów" — co trzeci dzień, a „Kultura mas" — to dwumiesięcznik".

Z rozważań nad syndykalizmem

(El) W artykule p. t. „Syndykalizm a polityka we Francji" zamieścił niedawno znany socjolog francuski, C. Bougle, szereg interesujących uwag na temat syndykalizmu, jego aspiracyj i tendencyj, znaczenia dla współczesnej polityki gospodarczej oraz stosunku do demokracji i parlamentaryzmu. Rozważania te, oparte o szczegółowe studja nad socjalizmem francuskim (zob. tegoż autora: *Socialismes français. Du „socialisme utopique" a la „democratie industrielle"*, Collection Armand Colin), poruszają sprawy o powszechnej doniosłości i aktualności i wybiegają daleko poza krąg zagadnień obchodzących wyłącznie czytelnika francuskiego.

Syndykalizm tworzy — zdaniem p. Bougle — naturalny szczebel, do którego musiały doprowadzić na francuskim gruncie socjalistyczne doktryny Saint-Simona, Proudhona i Fouriéra. Pojęty jako dążność do przyznania związkom zawodowym wpływów na politykę gospodarczą zyskuje w ostatnich czasach coraz więcej zwolenników. Dzisiejsza sytuacja gospodarcza dostarcza wymownych argumentów na jego korzyść. Jednym z nich jest fakt, iż państwo jako takie, okazało się zupełnie bezradnem wobec większości problemów ekonomicznych i niema nadziei, by bez pomocy fachowych organów gospodarczych stało się zdolnem do ich rozwiązania. Z drugiej strony można zauważyć, iż wpływy najrozmaitszych prywatnych organizacyj gospodarczych na to, co w kraju się dzieje, w ostatnich latach silnie wzrosły. Pozostawiając je poza orbitą własnej kontroli państwo ryzykuje, że siły ekonomiczne kraju rozwiną się poza niem i mimo niego i w razie konfliktu zwrócą się przeciw powadze państwa i ją zdruzgocą. W tej sytuacji syndykalizacja przedstawia się jako wyraźna droga do poprawienia stosunków: doskonale poinformowane o potrzebach i możliwościach ekonomicznych syndykaty mogą z jednej strony dostarczać cennych porad organom rządzącym, z drugiej zaś — mogą odciążyć państwo w funkcjach regulowania życia gospodarczego i w ten sposób utworzyć instytucję pośredniczącą między państwem a obywatelem, której istnienie w dziedzinie gospodarczej staje się coraz bardziej pożądane.

Czy i w jakim stopniu syndykalizacja grozi zachwianiem parlamentaryzmu i demokracji? Oto pytanie, które szczególnie interesuje p. Bougle. Postawione na płaszczyźnie zupełnie ogólnej prowadzi do wyróżnienia dwu rodzajów wolności: wolności polegającej na niezawisłości, czyli — mówiąc słowami Rousseau'a — na tem, iż człowiek słucha praw przez siebie ustanowionych, oraz wolności rozumianej jako posiadanie pewnego minimum warunków życiowych. Przecież ani ten, kórego cudza wola ogranicza, ani ten, który może wprawdzie decydować o sobie, ale pozbawiony jest wszelkich środków do życia, za wolnego uchodzić nie może. Na tej ogólnej płaszczyźnie pytanie naszego autora sprowadza się do obawy, iż doktryny zmierzające do zapewnienia każdemu człowiekowi wolności w sensie posiadania, każą mu w miarę realizacji za nią płacić ograniczeniem własnej wolności, pojętej jako niezależność i możność stanowienia o sobie. Faszyzm włoski i socjalizm niemiecki są to właśnie systemy, które — dążąc do podniesienia warunków życiowych obywateli — wręcz oficjalnie odbierają im wolność w sensie niezawisłości; starają się nawet wpoić ludowi przekonanie, iż nie jest wcale dlań rzeczą pożyteczną, by sam się rządził. Takie i tym podobne teorje nie mogą liczyć na powodzenie w narodzie francuskim, w którym tradycje Wielkiej Rewolucji są wciąż jeszcze żywe. Wolność polityczna i niezależność myśli są to — zdaniem p. Bougle — wartości, z których Francuz tak łatwo nie zrezygnuje. Poprawki proponowane pod adresem parlamentaryzmu przez syndykalistycznych reformatorów republiki znajdują tam — coprawda — życzliwe przyjęcie, ale tylko o tyle, o ile zmierzają do usprawnienia instytucyj demokratycznych, a nie do podważenia zasad, na których te instytucje się opierają. Tak np. Francuzi posunęliby się zapewne chętnie do nałożenia na parlament zobowiązania, by przed powzięciem decyzyj zasięgał stale opinji Narodowej Rady Gospodarczej, złożonej z reprezentantów najrozmaitszych grup producentów i konsumentów, przeciwstawiliby się jednak zdecydowanie tendencji, by parlament zastąpić ową Radą Gospodarczą; to ograniczałoby już, ich zdaniem, bezpośredni udział obywateli w rządach. Rozważania teoretyków syndykalizmu wskazują, iż niema potrzeby upatrywania sprzeczności między systemem syndykalistycznym a hasłami demokracji: syndykalizm nietylko dostarcza możliwości kontroli nad pracodawcą, ale pozwala także zrzeszonej jednostce wywierać wpływ na instytucje państwowe. Syndykalizm odpowiednio pojęty godzi się z parlamentaryzmem i wciąga go w służbę własnych celów. Syndykalizm tego rodzaju może odegrać rolę czynnika, który nietylko nie neguje haseł demokratycznych, ale, przeciwnie, przynosi pogłębienie i — co za tem idzie — utrwalenie demokracji. Hasła Rewolucji francuskiej oraz zasady socjalistyczne, głoszone przez Proudhona i Saint-Simona, łączą się w nim w harmonijną całość.

Uwagi godną jest rzeczą, iż przypisanie związkom zawodowym dokładnie określonej roli politycznej, jakie przejawiłoby się np. w przyznaniu Narodowej Radzie Gospodarczej roli parlamentu, napotyka na opór nietylko ze strony zagorzałych demokratów, ale też ze strony samych syndykalistów. Wolą oni zachować w stosunku do każdego reżimu politycznego pewną autonomję, aniżeli stać się jego mniej lub bardziej sprawnie funkcjonującem kółkiem. Jest to objaw—zdaniem p. Bougle — bardzo charakterystyczny, który odsłania dość nieoczekiwane aspekty syndykalizmu. Kierunek ten, nacechowany w pierwszym rzędzie troską o podniesienie techniki w życiu gospodarczem, zdradza z chwilą, gdy staje poza i obok państwa pewną i swoistą mistykę. Uważa się on za strażnika interesów ogółu, którego zadaniem jest walczyć z każdym ustrojem, tolerującym krzywdę społeczną. Dzięki tej mistyce syndykalizmu związki zawodowe, zwłaszcza robotnicze, reprezentują nietylko ugrupowania utworzone pod kątem widzenia własnej korzyści, ale nadto pewne ośrodki idealizmu o dużej dynamice wewnętrznej, który przyświeca jako cel ostateczny powszechne panowanie sprawiedliwości na świecie.

DOKUMENTY

„Przeznaczenie Niemiec"

W wigilję plebiscytu, zorganizowanego przez Hitlera w celu otrzymania przez „głosowanie powszechne" zatwierdzenia swej polityki zagranicznej, wydano w Niemczech małe, lecz nader ciekawe dziełko, którego celem jest pobudzenie „dwu nieodłącznych od siebie wielkich zasad: konieczności zdobycia dla Niemiec nowych terytorjów i niebezpieczeństwa, nieodłącznego od centralnej pozycji Niemiec w Europie". Dziełko to w formie utworu dramatycznego, zostało rozpowszechnione we wszystkich szkołach Rzeszy. Tytuł książki: „Przeznaczenie Niemiec", na karcie tytułowej zaznaczono, że utwór zalecony jest przez władze do użytku w szkołach powszechnych i średnich".

Nadmieniamy, że streszczenie powyższe podajemy tutaj za londyńskiem „Morning Post", która w rozpowszechnianiu tego utworu widzi wyraz nastrojów i celów polityki zagranicznej Trzeciej Rzeszy.

*

Oto jaki przebieg ma „Przeznaczenie Niemiec".

Uczniowie jednej z klas szkoły, głosem głębokiego smutku, recytują prolog:

„Z jakiejkolwiek spojrzę strony —
serce pełne bólu mam:
naród mój jest w świecie sam,
wrogiem zewsząd okrążony".

Następnie jeden z chłopców powstaje, zbliża się uroczyście, trzymając w prawej dłoni garść ziemi i deklamuje: „Ta oto garstka ziemi głębokie ma znaczenie. Brak ziemi wiele wojen wywołał w naszym kraju, lecz wojny te szlachetnym lud Niemiec uczyniły".

Przed rozpoczęciem czytania klasa zaopatrzona jest w dużą mapę geograficzną specjalną, wykonaną, jak wycinanki obrazkowe (klocki obrazkowe) z oddzielnych części, które dowolnie można łączyć lub odłączać. Ta oto mapa pangermańska obejmuje Toul i Verdun oraz Wiedeń, „wielkie miasto niemieckie, które obecnie znajduje się jeszcze poza naszemi granicami".

Jeden z chłopców zawiesza mapę na ścianie, poczem chór intonuje:

„Patrzcie, to ziemia niemiecka,
Zlana krwią bitew tysiąca!
Patrzcie: to nasza ojczyzna!
Ciasno, za ciasno nam tutaj!
Obszarów pod słońcem nam trzeba!

Następuje wyliczanie „budowniczych" Niemiec.

„Kto dał narodowi niemieckiemu bogate granice na wschodzie?" —

pyta grzmiącym głosem przywódca chóru.

„Henryk Ptasznik — pierwszy z bohaterów" —

odpowiada chór.

Przytwierdza się na mapie obszary, zdobyte przez tego władcę około tysiąca lat temu.

Następnie kilku chłopców wstaje i nakłada na głowy kartonowe hełmy. Mają to być rycerze krzyżowi, którzy w XIV wieku opanowali Polskę. Starając się nadać głosom ton surowy, dzieci śpiewają: Sława wielkiemu mistrzowi Salza, który dał nam miasta Kulm, Thorn, Elbing i Werder. Tryumfalnie dołącza się te prowincje do wielkiej mapy, podczas gdy „rycerze krzyżowi" śpiewają:

Na wschód! na wschód! idziemy
wciąż na wschód!

Teraz następuje gloryfikacja Fryderyka Wielkiego. Dzieci defilują „gęsiego", śpiewając:

Fryderyku! Byłeś wielki!
Przez długich siedm lat
stawiłeś czoło Europie!

Potem każdy z chłopców wykrzykuje nazwę jednego ze zwyciężonych przez Fryderyka II. Mapa znów wzbogaca się, a chór śpiewa: Wieczysta wdzięczność największemu z królów pruskich.

*

Akt II rozpoczyna się tym samym prologiem, co akt I.

Jedno z dzieci wchodzi na krzesło i patrzy w kierunku wschodnim. Chór zapytuje:

„O, Strażniku Wschodu! Co widzisz?
Rosja — odpowiada czuwający — rozciąga się szeroko bez wzgórz i przeszkód".

Czarna strzała zwrócona ostrzem ku wschodowi, przymocowana zostaje na mapie. Wskazuje na niebezpieczeństwo.

„Czyż te bydlaki wschodnie nigdy się nie uspokoją?" — zapytuje chór.

Do mapy przymocowana zostaje druga strzała czarna, wskazująca na granicę czeską.

„Nasz Wódz powiedział, że szuka pokoju wśród nocy, otaczającej Germanję" — śpiewa przywódca chóru. „Jeśli bolszewizm ośmieli się dotknąć Niemiec — będziemy umieli odpowiedzieć!" Chór zaś mówi:

„Oto sąsiad azjatycki
zbiedniały i wynędzniały
dobra naszego pożąda —
krwią go naszą wstrzymamy!

(Jak widać zupełnie pominięto fakt, że bezpośredniej granicy rosyjsko-niemieckiej niema. *Przyp. Red.*).

*

Akt III zaczyna się krótkim prologiem:

„Żadnemu narodowi nie danem było znieść i ujrzeć tyle podłości, co narodowi niemieckiemu, którego sąsiadem jest Francja".

„Bohaterowie" zbliżają się i mówią:

„I Strasburg, i Toul, i Verdun
zdradziecko nam były zabrane".

Jeden z chłopców zabiera część mapy z Alzacją i Lotaryngją.

Przywódca chóru mierzy stratę i obwieszcza:

„Dwukrotnie w dwu wiekach minionych wydarła nam Francja te ziemie! Francuzi, jako stado zgłodniałców wgryzają się w kraj nasz germański".

Poczem woła:

„Kochajcie swoją ojczyznę! Wrogowie ze wszystkich stron świata nacierają na Niemcy!"

I dzieci intonują chórem „Pierścień wrogów".

Na mapie otacza się Niemcy czarną obwódką.

Dzieci tworzą „chór kombatantów" i, idąc jeden za drugim, chłopcy mówią unisono:

„Bronimy się od czterech lat —
Złamiemy pierścień przeklęty!"

(Dwaj chłopcy odłączają na mapie część czarnej obwódki).

„Rzucimy przestrach na naszych wrogów, wzbudzimy zdumienie całego świata, który nigdy czegoś tak wspaniałego widział".

Jedno z dzieci pyta więc:

„Czyż końca naszym cierpieniom nie będzie?"

Chór odpowiada fortissimo:

„O, Niemcze! Twego kraju życie
winieneś cenić nadewszystko
w tym wielkim świecie! Nic nie warte
jest wszystko, co nie jest Germanją.
Gdy Ona umrze — umrzesz i ty,
za naród swój umierać musi
człek każdy".

Pieśnią „Deutschland über alles" kończy się przedstawienie, po pauzie zaś odbywają się normalne zajęcia szkolne.

*

Oto jakie jest „moralne rozbrojenie" Niemiec — oto jak się w praktyce przedstawia pacyfizm hitlerowski.

W młodzież wmawia się, że niewinne Niemcy, którym „brak ziemi pod słońcem", otoczone są zewsząd wrogami, niewiedzieć za co nastającemi na „odwieczne ziemie germańskie" na wschodzie i zachodzie. Że Warszawa jeszcze do tych odwiecznych ziem germańskich nie jest zaliczona, to tylko kwestja czasu — „Thorn", „Culm" no i „Schleswig" oczywiście są bezsprzecznie niemieckie, jak również „Posen" i „Gnesen".

Warto, aby M. S. Z. zwróciło uwagę na to „dzieło sztuki" propagandy „rozbrojenia moralnego" wśród młodzieży niemieckiej. Posiew nienawiści pod trującą postacią obrony przed narastającymi zewsząd wrogami jest zorganizowany metodycznie i na szeroką skalę. Jaki da plon? — nie trudno odgadnąć.

E. W-ski.

Z TYGODNIA

„Fundament w ideowo zorganizowanym narodzie"

Nadzwyczajny Zjazd zarządu głównego Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, który obradował ubiegłej soboty w obecności około 200 osób, był dobrem odbiciem panującego w społeczeństwie nastroju wyczekiwania. Coraz donioślejsze wołanie o nową strukturę polityczną znalazło wyraz zarówno w przebiegu obrad, jakoteż w uchwalonych rezolucjach. Tezy rezolucyj odbiegają od powszechnych dotychczas, wygłaszanych przy sposobności podobnych imprez, ogólników. Są jasne i wyraźne. Stwierdzono, że siła Polski opierać się powinna na współuczestnictwie najszerszych mas ludu polskiego, że „siła państwa, tkwiąca w strukturze wszystkich władz przewidzianych konstytucją kwietniową, musi znaleźć swój najwalniejszy fundament w ideowo zorganizowanym narodzie". Ze słusznością wskazano na wielką rolę ruchu kombatanckiego w budowaniu nowej struktury społecznej z uwagi na jego „tradycje, jak i aktualne napięcie ideowe". Podkreślić tu wypada brak nuty wyłączności.

Wskazania programowe Zjazdu zostały zamieszczone na innem miejscu niniejszego numeru. Tutaj należy tylko podkreślić niewątpliwą doniosłość polityczną Zjazdu, który może się stać wydarzeniem o historycznem znaczeniu.

Święto rzemiosła

Uroczystość odsłonięcia pomnika Kilińskiego, która ubiegłej niedzieli ściągnęła do stolicy wielkie rzesze rzemieślnicze, posiada pierwszorzędne znaczenie. Przypomniała ona społeczeństwu wagę tych kilkuset tysięcy warsztatów rzemieślniczych, które znajdują się na terenie Rzeczypospolitej i wielość problemów piętrzących się przed rzemiosłem polskiem. O postawienie ich przed oczyma społeczeństwa postarała się naogół prasa. Wskazano więc najpierw na znaczenie rzemiosła w postępie cywilizacyjnym. Odsłonięto wiele znanych, a tylko puszczonych w niepamięć, prawd: wspaniały dorobek rzemiosła artystycznego wieków średnich, fakt, że wszyscy niemal wielcy pionierzy przemysłu nowoczesnego zaprawiali się w ciężkiej szkole rzemiosła i wiele, wiele innych. Przypomniano, że mimo wielkiego rozwoju przemysłu, który — zdawało się — położy kres pracy rzemieślniczej, ilość rąk zatrudnionych w Polsce rzemiosłem przekracza ilość rąk zatrudnionych w górnictwie, hutnictwie — w całym przemyśle. Przewyższa ona cyfrę 600.000 ludzi. Rzemiosło tedy może i musi odegrać poważną rolę w układzie sił społecznych.

Żałować tylko trzeba, że święto, które z natury rzeczy nosi charakter wybitnie ludowy, przypadło na okres pewnego rozbicia poczucia wspólności, łączności i upadku entuzjazmu zbiorowego w warstwach ludowych. Do wszelkich wspólnych czynów porywać powinien przykład i autorytet Kilińskiego. Trzeba ku temu stworzyć warunki — wytyczyć wielkie cele.

Przed rocznicą III Powstania Śląskiego

Śląsk przygotowuje się do uroczystości piętnastolecia wybuchu III Powstania Śląskiego. Powstanie to żyje w pamięci Ślązaków jako spontaniczny odruch szerokich warstw ludowych w celu zrzucenia jarzma niewoli. Niektórzy polityczni działacze z czasów plebiscytu chcieli w niem wprawdzie widzieć tylko zbrojną demonstrację dla ułatwienia dyplomatycznych rokowań. Nastrój ludu pozostawał jednak w zasadniczej sprzeczności z tem dyplomatycznem ujęciem. Wojewoda śląski, dr. Michał Grażyński, podkreślił to niedawno w następujących słowach: "Jako historyk mogę stwierdzić, że nigdzie indziej w Polsce nie zarysował się w

tak cudownym blasku ludowy charakter pracy narodowej i zbrojnych walk o niepodległość. Ten okres dziejów ludu śląskiego tworzy niewątpliwie zupełnie swoisty i charakterystyczny rys w ogólnych polskich dziejach ostatniej doby".

Protektorat nad uroczystościami śląskiemi objął Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły. Utworzono komitet honorowy, złożony z wybitnych osobistości z czasów powstania. Na całokształt uroczystości składają się: w dniu 2 maja otwarcie wystawy pamiątek z powstań śląskich, w dniu 3 maja msza św. i defilada b. uczestników powstań. Spodziewany jest udział około 30 tysięcy b. uczestników powstań oraz grupy weteranów powstania 1863 r.

Młodzież

W przeciwieństwie do ugrupowań opozycyjnych, a przedewszystkiem Stronnictwa Narodowego, które zawsze ogromną część swoich wysiłków poświęcało sprawom młodzieży, obóz rządzący młodem pokoleniem zajmował się dorywczo, raczej pod kątem widzenia doraźnych, w przeciągu najbliższych lat realizowanych korzyści, niż długofalowej polityki. Nie miejsce tutaj na analizowanie stosowanych metod. Wystarczy ocenić skutki. Faktem jest bowiem, że niema dziś ani jednej organizacji młodzieżowej, któraby się przyznawala do chęci dziedziczenia ideowej spuścizny systemu. Obawy na przyszłość potęguje prawie absolutne desinteressement w tych sprawach, wykazywane przez naszą opinję.

Zdawałoby się, że jeśli zainteresowania nie potrafiły wywołać przemiany, dokonywujące się w życiu młodzieży, uzewnętrzniane w powodzi pism, pisemek, i broszur, to sprawią to burzliwe tegoroczne wystąpienia, w których momenty ekonomiczne wiązały się ściśle z politycznemi. Tymczasem stało się inaczej, i tak np. prasa — ta oczywiście, o którą nam w tym wypadku chodzi, a więc „sanacyjna" — ograniczyła się do rejestrowania. Na wgłębienie się i poznanie nie starczyło ani chęci, ani odwagi. Obaw przed wejściem w „nieznane" nie rozproszyły nawet słowa premjera Kościałkowskiego, który w początku marca, na zjeździe delegatów P. O. W. powiedział: „Ogarnijcie nadchodzące pokolenie serdeczną troską i życzliwością... zwracam się o to do was, aby stanęło ono w permanencji na porządku dziennym naszego myślenia."

Słowa te nie dały dotychczas konkretnych rezultatów. Pewną zapowiedzią zmiany mogłyby być uchwały niedzielnego Zjazdu Federacyj Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, w których, między innemi, stwierdzono, że „jako ostatnie kapitalne zagadnienie wysuwa się sprawa młodzieży. Uważamy to zagadnienie za jedno z najdonioślejszych, uważamy, że musimy za wszelką cenę przerzucić pomost pomiędzy Federacją, a młodem pokoleniem, przekazać mu te wartości moralne, które leżały u podstaw naszych walk o niepodległość".

Pewnem jest, że aby do tego dojść mogło, musi nastąpić wzajemne poznanie się, zrozumienie i odbudowanie zaufania, mocno nadszarpniętego w okresie ożywionej działalności senjorów Legjonu Młodych.

PRZEGLĄD PRASY

Wewnątrz i nazewnątrz

„Kurjer Warszowski" w swojej walce „o narodowe kryterja w polityce zagranicznej" stawia ciekawą tezę. Zdaniem jego

„obywatel powojenny w Europie nabrał pewnego smaku do polityki zagranicznej, ale, niestety, jeszcze nie umie traktować jej racjonalnie, czyli wyłącznie z punktu widzenia własnego interesu narodowego. Prawie, że z reguły sympatje i antypatje wewnętrzno-polityczne mieszają się do naszych sądów o polityce zewnętrznej...

...Na szczęście znaczna większość rządów objektywniej od emocjonalnego tłumu waży interes narodowy. Mogą się mylić w jego ocenie, nawet często się w tem mylą; w każdym razie jednak mają na uwadze w stosunkach zagranicznych przedewszystkiem maksymalne zabezpieczenie korzyści narodowych".

W polityce zewnętrznej bowiem to, co wewnątrz państwa uchodzi za kamień obrazy, nie powinno i nie może stanowić przeszkody. Jako przykład podaje p. B. K. Italję:

„Mussolini toczył u siebie śmiertelną wojnę z socjalizmem i komunizmem. Jednocześnie zaś był pierwszy w Europie, poza Niemcami, który okazał chęć ściślejszego zbliżenia się z komunistyczną Rosją".

Polityka zewnętrzna Watykanu może być najsilniejszem potwierdzeniem tezy: tam dobre stosunki, gdzie mój interes — albowiem

„w chwili obecnej Watykan znacznie polepszył swe stosunki specjalnie z dwoma krajami, uchodzącemi za domenę wpływów wolnomyślicielskich: z Francją i Czechosłowacją.

...W dobie, kiedy niektóre pisma polskie, nie obawiając się śmieszności, uczą Francję i Czechosłowację sztuki rządzenia się i wzywają je do pozbycia się a to faszystów, a to masonów, a to liberałów — w tym samym czasie organ papieski, Osservatore Romano, wystrzega się starannie wszelkich aluzyj wewnętrzno-politycznych, nie szczędząc zarazem słów uznania tym mężom Francji i Czechosłowacji, których mądra polityka czysto narodowa sprowadziła wybitną poprawę w stosunkach wyznaniowych".

Klasyfikacja państw według ich ustrojów politycznych na „naturalnych wrogów" i „naturalnych przyjaciół" — zdaniem p. B. K. — jest ignorancją polityczną. Uważa on bowiem, że

„realistyczny polityk narodowy uzna tylko jedną klasyfikację: oto ci, których cele polityki zagranicznej są wrogie naszym celom narodowym; a oto ci, których polityka zagraniczna zmierza dziś i będzie zmierzała jutro do tego samego, czego i my chcemy".

O Ministerstwo Propagandy

Coraz więcej głosów podnosi konieczność utworzenia w Polsce specjalnego urzędu propagandy.

„Polska Zbrojna" jako najważniejszy argument wysuwa potrzebę dotarcia do tej olbrzymiej masy obywateli, która pozostaje poza nawiasem zasięgu prasy, radja, organizacyj i instytucyj wychowawczych i oświatowych, a która wskutek tego poddana jest wyłącznie działaniu plotki lub zbrodniczej propagandy antypaństwowej.

„Hojnie licząc, z przesadą, możemy przyjąć, że 3 — 4 miljony ludzi w Polsce znajduje się stale w zasięgu radja, prasy, organizacyj państwowo nastawionych i wojska. Następna 4,5 miljonowa grupa młodzieży pozostaje przelotnie w okresie jednego do siedmiu lat w rękach ministra oświaty. Reszta ludności, dwudziestokilkumiljonowa masa, stanowi dżunglę, w której pracuje, albo harcuje, kto chce i jak chce".

Chwila obecna — zdaniem „Polski Zbrojnej" — tem więcej wymaga odpowiedniego postawienia propagandy państwowej, że brak Człowieka, który był symbolem i widomym znakiem państwowości.

„Wódz, który wyprowadził okręt z burzy, posiadał bezgraniczne zaufanie mas i sam fakt Jego istnienia wystarczał za potężny aparat propagandowy".

Pan Z. Ł. w „Kurjerze Polskim" wypowiada się również za koniecznością zorganizowania propagandy. Uważa jednak, że propagandę oprzeć się musi na wielkiej idei, któraby była zdolną porwać i zapalić społeczeństwo. W Polsce wyczuwa się wyraźnie wielki głód idei.

„Jest to potrzeba — pisze „Kurjer Polski" — bardziej „materjalna" z punktu interesu państwowego, niżby się to komuś wydawać mogło.

...Pomysł stworzenia w Polsce urzędu czy też ministerstwa propagandy jest sam w sobie, jako taki, w warunkach dzisiejszej rzeczywistości międzynarodowej, z pewnością słuszny. Wymagałby jednak potężnej podbudowy ideowej i nadzwyczaj skrupulatnego wykonania, a to głównie przez nadzwyczajną bezwzględność w doborze współpracowników".

Ani z prawa ani z lewa

Naczelny organ Stronnictwa Ludowego, „Zielony Sztandar" w artykule wstępnym przeciwstawia się w sposób zdecydowany zarówno faszyzującym tendencjom naszych kół nacjonalistycznych, jak i szerzącej się na wsi propagandzie komunistycznej. Twierdzi, że dla chłopa polskiego zwycięstwo jednego czy drugiego kierunku byłoby złem ostatecznem.

„Ani jedna ani druga możliwość nie powinna uśmiechać się nikomu z pośród chłopów...

...Ani dyktatura z prawa, ani dyktatura z lewa, lecz demokracja. Chłopski ruch polityczny musi się stać ośrodkiem, dokoła którego skupią się wszystkie siły polskiej demokracji. Demokracja ta nie może być jednoznaczna z warcholstwem i słabością; musi być rozumna, dobrze zorganizowana i dobrze się rządząca. Musi mieć siłę, aby ją zapewnić państwu, aby jak najpomyślniej rozwiązać najbardziej dotkliwe bolączki społecznego życia w Polsce".

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771 ,lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.

Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14.

Wydawca: **Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp.** Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: **Adam Andrzejewski**

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, w dzierżawie Spółki Wydawniczej Czasopism, Sp. z o. o. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.